

Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 141 (Rok IX, Nr 12)

15 listopada 1949

Cena (Price) 1/6

RUSKI MIESIĄC

MIESIĄC „przyjaźni polsko-radzieckiej“ został zakończony uroczystością na poziomie a mianowicie mianowaniem Konstantego Rokossowskiego, b. dowódcy frontu białoruskiego, likwidatora Armii Krajowej i „sojusznika“ powstańców warszawskich — „marszałkiem Polski“, wodzem naczelnym i ministrem Obrony Narodowej.

Niezależnie od tego, jakie znaczenie ma ta nominacja z punktu widzenia światowej strategii Sowietów, posiada ona swoją wymowę w dziedzinie stosunków rosyjsko-polskich. „Postępową“ formą ujarznienia w postaci rządów Komunistycznej Partii Polski okazuje się niewystarczająca. Spotyka ją niepowodzenie podobne, jak spotkało wszelkie próby trwalszych form związania Polski z Rosją w ubiegłym stuleciu. Powraca jedyna forma na jaką stać Rosję w stosunku do Polski, forma okupacji wojskowej pod zwierzchnictwem Generał-Gubernatora. Pozory rządów aktywnego partyjnego zostaną niewątpliwie zachowane ale treść się zmieni. Kontrola z rąk ambasadora Lebediewa przesuwają się do rąk generał-gubernatora Rokossowskiego. I to także znamy z przeszłości.

W takim zakończeniu „miesiąca przyjaźni“ jest charakterystyczna brutalność. Zaczął się ten miesiąc od Mickiewicza i jego „przyjaciół Moskali“, od konkursu szopenowskiego z pierwszą nagrodą dla „radzieckiego“ artysty. Potem przyszły tygodnie, kiedy radio nadawało głównie rosyjskie melodie i słuchowiska a pisma literackie i nawet codzienne wypełnione były tłumaczeniami z rosyjskiego. Jedynym bodaj pozorem mającym świadczyć, że to miesiąc „przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego“ a nie miesiąc rusyfikacji, był objazd baletu kaukaskiego po Polsce: mizerne pozor. I na koniec Rokossowski.

W tym przebiegu i zakończeniu jest obraz całej nieporadności psychicznej

Rosjan w stosunku do Polski. Mając wspaniałą literaturę, bynajmniej nie pozbawoną atrakcji dla bardzo nawet wybitnych Polaków, potrafili wytworzyć w Polsce niewiarę w jakiekolwiek wartości kulturalne rosyjskie. Czemu? Przebieg „miesiąca przyjaźni“ i jego zakończenie daje na to w dużym stopniu odpowiedź. W umyśle przeciętnego Polaka w kraju wytworzyło się znowu pojęcie, że Puszkini, Lermontow i Jesienin są tylko agentami generała Rokossowskiego.

Nominacja Rokossowskiego wywołała wrażenie na Zachodzie. Nie tylko oświetla ona ostatecznie fikcję „niepodległości“ państw satelickich ale i zapowiada pewne niepokojące zjawiska. Istotne tłumaczyć tę nominację można trzema przyczynami. Jedną byłoby przygotowanie wojska złożonego z Polaków do poważnego udziału w przyszłej wojnie w Europie. Drugą zastąpienie dowództwa wojsk okupacyjnych we wschodnich Niemczech dowództwem Rokossowskiego w Polsce. Trzecią mocne uchwycenie Polski przez czynnik bezpośrednio moskiewski w przewidywaniu, że pewnych decyzji kompartia polska nie wykona z należytym zapalem. Taką sprawą, w której trudno liczyć całkowicie nawet na PZPR może być nie żadna reforma wewnętrzna ale nowa polityka spowodowana „przyjaźnią“

Sowietów z „demokratycznymi“ Niemcami. Po pięciu latach, w czasie których centralnym motywem propagandy kompartii w Polsce były Ziemię Odzyskaną, byłoby wymaganiem cnót nadludzkich od aktywność żądanie by radośnie oddawał część czy całość tych ziem Niemcom. Rokossowski jest dowódcą wojsk sowieckich na tych ziemiach i ma kwaterę główną w Legnicy. Trudno oprzeć się niepokojącym wnioskom.

ZJAZD AMBASADORÓW ZZA ŻELAZNEJ KURTINY

Zjazd ambasadorów i posłów amerykańskich ze wschodniej połowy Europy, jaki odbył się w końcu października w Londynie, był wydarzeniem ważnym nie tyle przez sam fakt takiej konferencji w stosunkach dyplomatycznych nie częściej, ile przez wagę samych obrad dla ustalenia polityki amerykańskiej w stosunku do Sowietów, komunizmu i państw ujarzmionych w Europie. Nic więc dziwnego, że wywołał on zainteresowanie wśród emigracji polskiej i że Polacy starali się przedłożyć odpowiednie materiały i uwagi obradującym dyplomatom. Memoriałów tych złożono kilka. Byłoby lepiej gdyby złożono jeden ale to możliwe by było tylko, gdyby istniał rząd oparty o główne ruchy polityczne. Paradoksalna sytuacja, w której legalizm wzięła w pacht grupa nie mająca ani szerszego oparcia politycznego ani ludzi z szerszym horyzontem myślowym, zaciążyła i tutaj. Złożenie memoriału nie jest złożeniem wieńca. Jego znaczenie polega na treści i na tym co reprezentują złożone pod nim podpisy.

Sam fakt niedyskrecji prasowej, polegającej na ogłoszeniu o złożeniu memoriałów niezbyt dobrze świadczy o wyrobieniu politycznym naszego środowiska. Skoro już jednak do tego doszło, nie można przemilczeć faktu, że ze złożonych memoriałów jeden tylko tak pod względem treści jak i wagi podpisów zasługuje na uwagę, a mianowicie memoriał złożony przez przedstawicieli Stronnictwa Narodowego, Polskiej Partii Socjalistycznej i paru niezależnych jak gen. Bór-Ko-

„MYŚL POLSKA”

przeszła na

dwutygodnik

i ukazuje się 1 i 15 każdego miesiąca

Równocześnie cena egzemplarza obniżona została do **połtora szylinga**

za egzemplarz, tj. 3 szylingi w prenumeracie miesięcznej

morowski i amb. Raczyński. Treść tego dokumentu nie została i zapewne w najbliższych latach nie będzie ogłoszona.

W opinii polskiej na uchodźstwie zwrócić uwagę wspólne w tym wypadku wystąpienie SN i PPS. Uznano je za zapowiedź trwalszego rzeczowego porozumienia i za pierwszy krok ku zarysowaniu się współpracy stron-

ZRĄD REPREZENTATYWNY

Mój artykuł „O jedność działania emigracji” zamieszczony w październikowym numerze „Myśli” wywołał dość żywe echo w prasie emigracyjnej. Między innymi poświęcił mu dwie strony „Orla Białego” p. R.P., pod którym to inicjałami wolno się domyślać redaktora tego pisma p. R. Piestrzyńskiego. Jedną z tez mego artykułu było, że w naszej epoce na Zachodzie panuje pojęcie legitymizmu demokratycznego czyli uznawanie za mające prawo przemawiać w imieniu jakiegoś narodu takie ciało, które reprezentuje większość obywateli. Tezy tej w niczym nie obalają długie wywody p. Piestrzyńskiego ani tym bardziej cytowane przez niego opinie prof. Marcel de la Bigne de Villeneuve o stosunku rządu parlamentarnego do Izby Deputowanych we Francji czy Christophera Hollisa o potrzebie dodania Izbie Gmin do pomocy Izby Gospodarczej. Z mojego artykułu nie wynika także bynajmniej wniosek, że ideałem ustrojowym jest rząd koalicyjny w każdych warunkach, tylko, że w obecnych warunkach rząd nie oparty o żaden wielki ruch polityczny jest dla sprawy polskiej funta kłaków nie wart.

Porusza natomiast p. Piestrzyński jedną sprawę poważniejszą a mianowicie sprawę sanacji. Sanacja była zjawiskiem chorobliwym, była objawem choroby naszego organizmu politycznego i tak rozumien wywód historyczny redaktora „Orla” o okresie przedmajowym. To właśnie miałem na myśli pisząc o obciążeniu stronnictw polskich nienormalnymi warunkami życia przed odzyskaniem niepodległości w pierwszej wojnie światowej. Sanacja nie była żadną siłą twórczą, karierę zrobiła na brakach polskiego życia politycznego. Jej dziwaczne odrodzenie na emigracji jest objawem tej samej choroby. Czyż pp. Rusinek i Łukasiewicz opierają się na jakiegokolwiek sile? Nie, tylko na wykorzystaniu czasowego nieporozumienia stronnictw. I pretendować do reprezentowania Polski mogą tylko tak długo, jak długo to porozumienie nie nastąpi. Ani o jeden numer „Orla Białego” dłużej.

Dalej jeszcze w krytyce mego artykułu poszedł powielany „Głos Wolny” piórem p. K-s (tu już brakujących liter podpisu wolę się nie domyślać), tłumacząc mi, że rząd jest rzeczą lepszą niż komitet narodowy, tak zupełnie jakbym twierdził coś przeciwnego. Jeżeli na emigracji rząd oparty o główne stronnictwa jest rzeczą dobrą a komitet stronnictw zamiast rządu rzeczą złą, to rząd nie oparty o stronnictwa nie jest w ogóle niczym.

W. Wasutyński

nictw polskich i ich wspólnego występowania na zewnątrz. W każdym razie jest to objaw pozytywny. Jednołte występowanie Polaków wobec świata zewnętrznego a zwłaszcza organizmów międzynarodowych takich jak Komitet Wolnej Europy czy Ruch Europejski zdaje się być jednym z ważniejszych nakazów chwili.

Wyrazem swoistej metody publicystycznej jest ukazanie się w „Lwowie i Wilnie” artykułu p. Cata, zawierającego polemikę z treścią nieogłoszonego memoriału stronnictw polskich. O polemice tej powiedzieć można krótko tyle, że opiera się na przeinaczeniu. Wyrażen a „małe narody”, które posłużyło krytykowi do wielkich wywodów, w memoriale w ogóle nie ma. Jest w nim natomiast akurat to czego brak zarzuca on, zwłaszcza w sprawie praktycznego zastosowania zasady niepodległości. Ocenę moralnej i politycznej strony wystąpienia redaktora „Lwów i Wilno” pozostawiamy czytelnikom.

PAŃSTWO PRZEDSIĘBIORSTWEM

Skutki szybkiej socjalizacji i likwidacji przedsiębiorstw prywatnych, z czego obecni władcy Polski są szczególnie dumni i zadowoleni, odbijają się na organizacji władz naczelnych państwa. Uprzymotnić sobie to można łatwo, skoro przypomnimy, że dziedziny transportu i żeglugi oraz banków i handlu zagranicznego są już w 100% upaństwowione, że produkcja przemysłowa według ostatnich danych znajduje się w 94% w rękach państwa względnie „spółdzielni”, i że w zeszłym roku przeprowadzono „bitwę o handel”, która dała taki wynik, że handel hurtowy artykułami przemysłowymi i rolniczymi jest już w 85% w rękach państwa względnie „spółdzielni”, a hurt artykułami przemysłu państwowego nawet w 97,5%; handel detaliczny jest już w 40% upaństwowiony.

W tych warunkach jest zrozumiałe, że nie ma obecnie w Polsce praktycznie prawie żadnego prywatnego przedsiębiorcy, i że pozostałe jeszcze resztki zostaną w krótkim czasie bezlitośnie zlikwidowane; nazywa się to eufemicznie „bitwą o handel”, tak jakby to społeczeństwo prowadziło walkę przeciwko przedsiębiorstwom prywatnym i jakby w ogóle przeciwko prostemu wydawaniu zarządzeń mógł się ktokolwiek bronić. Zrozumiałe też jest, że taka przemiana, która usunęła z życia gospodarczego całkowicie przedsiębiorstwa prywatne a z nimi inicjatywę prywatną musi za sobą pociągnąć zasadnicze zmiany w ustroju naczelnych władz gospodarczych w państwie. Nie wystarczają w nowej sytuacji już ministerstwa gospodarcze dawnego autoramentu, które tylko potrzebowały kierować życiem gospodarczym bardzo ogólnikowo i pilnować porządku w życiu gospodarczym, gdyż z chwilą przejęcia w swoje własne ręce całego przemysłu i handlu przedzieliło się państwo w jedne istniejące, mamutowe przedsiębiorstwo przemysłowo-handlowe.

Jedno ogólne Ministerstwo Przemysłu i Handlu, jakie w dawnym państwie było wystarczające dla ogólnego kierownictwa, nie mogło w zmienio-

nych warunkach, w których wypadło mu prowadzić szczegółowe prace i zadania wykonawcze we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, sprostać zadaniu. Socjalizacja niesie za sobą nieodzownie etatyzację. Dlatego stworzono ustawą z dnia 10 lutego 1949 r. z tego jednego ministerstwa sześć ministerstw: górnictwa i energetyki, przemysłu ciężkiego, przemysłu lekkiego, przemysłu rolnego i spożywczego oraz handlu wewnętrznego i handlu zagranicznego; szkolnictwo zawodowe i przysposobienie zawodowe, które dotąd leżały w kompetencji poszczególnych ministerstw fachowych (przemysłu i handlu, oświaty, komunikacji, leśnictwa itp.) zostały obecnie ujęte razem w Centralnym Urzędzie Szkolenia Zawodowego.

W ten sposób ministerstwa z organów kierownictwa ogólnego przekształciły się w państwowe aparaty zarządzania i prowadzenia przedsiębiorstw, wyspecjalizowane każdy do jednej dziedziny gospodarczej. Z ministerstw w dawnym pojęciu stały się one czymś w rodzaju zarządów lub dyrekcji olbrzymich przedsiębiorstw, a raczej grup przedsiębiorstw (trustów) państwowych.

To z kolei wymaga naturalnie nowych organów nadrzędnych dla kierownictwa ogólnego, ogólnego planowania i koordynacji stojących ponad takimi „ministerstwami”.

Toteż tą samą ustawą z 10 lutego 1949 r. utworzono dla tych zadań nowy organ: **Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów**, który nie jest pomysła-ny tylko jako organ opiniodawczy lecz jako ciało rzeczywiste i bezpośrednio wykonujące powyższe zadania. Komitet jako organ rządowy podlega oczywiście rządowi, wyłoniony jest jednakże z niego dla kierowania całością życia gospodarczego. Przewodniczącym mianuje prezydent spośród ministrów, a członkami są również tylko ministrowie, przy czym składa się on z 15 członków na ogólną liczbę 22 ministerstw resortowych. Komitet posiada samodzielnie kompetencje w dziedzinie gospodarczej, a w szczególności powołany jest on do „kierowania gospodarką narodową”; może podejmować decyzje wiążące wszystkie resorty, może występować z wnioskami natury zasadniczej na Radę Ministrów i wreszcie może podsuwać Radzie Ministrów inicjatywę ustawodawczą.

Oprócz tego ustanowiła ta sama ustawa **Państwową Komisję Planowania Gospodarczego**, której przewodniczącym jest z urzędu przewodniczący Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Nazwa ta jednak wprowadza w błąd, gdyż nie jest to właściwie żadna komisja czy w ogóle ciało kolegiacyjne, lecz organ jednoosobowy, a „przewodniczący” jest po prostu kierownikiem. Nie jest to jednak również jakieś nowe tylko ministerstwo planowania, gdyż jest to organ nadrzędny w stosunku do resortów gospodarczych, jest tak samo jak Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów organem ponadresortowym rządu w płaszczyźnie planowania gospodarczego i w płaszczyźnie wykonania tego planu. Jest to organ doradczy dla Komitetu, który jednak w ramach udzielonych mu kompetencji może również wydawać decyzje wiążące ministerstwa re-

sortowe. Przewodniczący Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego może się w pracy posługiwać przez siebie powoływanymi „zespołami departamentów i biur“, które w takim wypadku stoją pod kierownictwem „kierownika zespołu“.

Z.

WSTYDLIWY TEMAT

Jest jeden temat, wśród wielu dotyczących życia Polaków na emigracji, który można nazwać wstydliwym. Nie dlatego, żeby był żenujący sam w sobie. Dlatego, że pokrywa się go wstydliwym milczeniem, choć trzeba o nim mówić często i głośno. Sprawa dotyczy zatrudnienia inteligencji polskiej w Wielkiej Brytanii. Ulegałac ogólnej presji budżetowej, naciskowi pewnego odłamu opinii i zrozumiałym względem państwowym rząd brytyjski w ostatnim roku energicznie i gorączkowo zlikwidował resztki Korpusu Rozmieszczenia. Zamiast po obozach — ex-wojskowi gromadzą się teraz w ogonkach lokalnych Urzędów Pracy, podpisując dwa razy w tygodniu kartki w celu otrzymania zasiłku, którego wysokość nie stoi w żadnej proporcji z kosztami utrzymania. Starszych widuje się w innej instytucji biedy społecznej — w Assistance Board, gdzie wyczekują swojej kolejki zjawienia się przed urzędnikiem i wypowiedzania za swojej nędzy.

Może to zwyczajny dla każdego społeczeństwa odsetek wykołajeńców nierobów, niezaradnych i nieszczęśliwych? Nie podobnego. Większość z tych ludzi gorączkowo i roznaczkliwie rozgląda się za jakimkolwiek zajęciem. Jałmużna społeczna każdemu stoi kością w gardle. Polacy na ogół nie są narodem niezaradnym i skłonnym do życia na takich państwowych kuponach. Ogromna ilość w tych kolejkach, to ludzie o kwalifikacjach zawodowych stanowiących ponętny obiekt zainteresowania w każdej gospodarce, nauce i wielu innych gałęziach życia społecznego. Stoją w ogonkach inżynierowie i lekarze ekonomiści, profesorowie uniwersytetów — w normalnych warunkach elita społeczeństwa i to nie z tytułu jakichś kastowych przywilejów, lecz z tytułu własnej, długoletniej pracy. Co pewien czas, gdy ustawowy okres zasiłku się kończy, człowiek taki wzywany jest przed komisję, która znów od początku spowiada z całego życia. Urzędnicy w

urzędach lokalnych robią to samo. Mało tego. Ministry of Labour zwołało nawet ogólne zgromadzenie polskich bezrobotnych, w większości wysoko kwalifikowanej inteligencji, na którym Polak zatrudniony do tych celów przekonywał, że trzeba podjąć się każdej, najcięższej roboty: tragarzy, kopaczy itd. Za to po roku można będzie prosić o obywatelstwo brytyjskie, a po otrzymaniu go — wszczać starania — z pomysłnym skutkiem o pracę lepszą. Z sali padły na to odwołanie, że rząd brytyjski obiecał wojskowym polskim w tym kraju równe traktowanie w pracy — tak jak obywateli własnych. Powiedziano również temu panu, który tak beceremonialnie namawiał do zmiany przynależności narodowej, że mamy pewne moralne obowiązki zostać Polakami.

Wszystko razem jest więcej niż żenujące i więcej niż wstydlive. Mijała miesiące wystawiania w ogonkach, od czasu do czasu Urząd proponuje pracę tragarza czy pomywacza. Wielu szukających pracy Polaków zna angielski w stopniu wystarczającym na to, by otrzymać pracę z niórem w reku. Tęczy się to nrzezień ludzi którym zmiana trybu życia — podiecie się pracy fizycznej — natychmiast odbija się na zdrowiu. Po paru miesiącach prób zazwyczaj zmuszeni są przerwać robotę i wrócić do ogonków bezrobotnych.

W socjalistycznej Wielkiej Brytanii, gdzie tyłe resortów gospodarki przeszło w zarząd państwa, niemożność zatrudnienia kilku tysięcy ludzi bez odsyłania ich do łonaty wydaje się zupełnie nienaradonodobna. Sami bezrobotni Polacy komentują swój los różnie. Na przykładzie wspomnianego masowego zebrania twierdzą, że głównym celem Brytyjczyków jest wynarodowienie polskiej emigracji, całkowite jej rozorowadzenie w narodowym organizmie angielskim. Inni widzą przyczynę w ostrej ksenofobii tego społeczeństwa, inni znowu w nieprzychylnym stanowisku odpowiednich resortów pracy wobec zatrudnienia inteligencji polskiej. Tak czy inaczej jest to problem poważny, zwiększający polską sumę rogoryczeń i żalów po znanych wynikach ostatniej wojny. Naszym zdaniem jest to problem do załatwienia. Trzeba tylko żeby się wreszcie ktoś nim zajął i wykazał Brytyjczykom ich własne korzyści z rozwiązania tej sprawy bez ostatecznego deklasowania Polaków i

podrywania ich zdrowia w drugiej połowie życia.

Jak dotychczas zdarzają się jakieś próby zbiorowego załatwiania spraw robotników polskich, ale tylko fizycznych. Pełno na ten temat opisów i komunikatów. O zatrudnieniu inteligencji — grobowa cisza. Wstydlivy temat. Czasem na jakimś polskim zebraniu odezwie się głos „realisty“, wzywający Polaków do dobrowolnego deklasowania się i do wzięcia łonaty czy kilofa. Zazwyczaj taki realista ma niezłe urządzone życie własne i sam nie wie jak taka łonata siedzi w ręku. Nie widać natomiast skutecznej akcji ze strony polskich zrzeszeń społecznych, zmierzających do zainteresowania się losem tych naliwiekszych pariasów emigracji — ludzi krzywdzonych bezczynnością, a mogących żyć normalnym życiem ku pożytkowi własnemu i kraju, który im dał schronienie.

COS Z PSYCHOLOGII NIEMIECKIEJ

„Die Welt“ (146) opisała taki epizod: W Bremie ośmiu dziennikarzy zauważyło przed kosztarami policji zbiegowisko i z zawodowej ciekawości podeszło, by dowiedzieć się o co chodzi. Jednak zamiast wyjaśnienia otrzymali wezwanie do natychmiastowego „rozetienia się“. Gdy wezwania nie usłuchali, nowołali się na konstytucję, która pozwala obywatelom na „spokoinne zebrania bez broni“, policjant wezwał sześciu kolegów, którzy zabrali czterech dziennikarzy na posterunek. Gdy tutaj dwaj z nich zażądali podania im powodu aresztowania, otrzymali „gwałtowne ciosy w głowę i twarz“.

* * *

W Bielefeldzie, znadłowali się w restauracji dworcowej dwaj aktorzy kabaretowi, z których jeden nieco niodobny do „ciudownego lekarza“, Gröninga. Gdy właściciel bufetu z powodu spóźnionej pory nie chciał już podać napojów, drugi aktor szepnął do niego: „Niechże pan nie odmawia Gröningowi“. Wódka natychmiast znalazła się na stole, a w kilka minut później sala restauracyjna wypełniła się tłumem ludzi. Kobiety wołały do rzekomego Gröninga kłęcząc „Du Gott“, a ktoś położył na stoliku 500 marek za to tylko, by „Gröning“ na niego spojrział. Wreszcie udało się policji wyprowadzić półżywą ofiarę żartu.

Z. ABDANK

SPRAWA NIEMIEC

BRAK rozróżnienia w języku polskim między narodem a państwem niemieckim, świadczy nam obecnie usługę. Nie siląc się nigdy na тумantnie opini wielkością Niemiec, jednym, starym i krwawym słowem: Niemcy, nazwać i dziś możemy sytuację jaka powstała na zachód od Polski.

Natrafia się wprawdzie jeszcze w publicystyce naszej na konwencjonalny ukłon pod adresem niezależności austriackiej, tkwią jeszcze po zakamarkach przebrzmiałych nawyków sympatie do Bawarów przeciwstawia-

nych Prusakom, ale na pewno nikt polityki polskiej opierać nie będzie na różnicy między „demokratycznymi“ a „związkowymi“ Niemcami, bo nikt ani w demokratyczne ani federacyjne nastroje Niemców nie wierzy. Zaufania tego nie ma wśród Polaków, ale istnieje wśród Amerykanów, Anglików a nawet Francuzów. Jest to również niepokojące jak doskonała znajomość Niemiec, cechująca politykę sowiecką.

Stalin mówiący o dwóch narodach posiadających w Europie zdolność dokonywania czynów o światowym zna-

czeniu, nie zwraca się ani do demokratów ani do związkowców, ani do Bawarów ani do Prusaków, ale do całego narodu niemieckiego. Nie targuje się — jak Anglosasi — o demontaż czy statut Ruhry czy Saary, ale apeluje do — jakże pobudliwej — fantazji niemieckiej. Tylko śladów jej pozbawiona mentalność brytyjska przypuszczać może, że Niemcy gotowe są — po strasliwym upadku jaki własnie przeżyły — wkroczyć na ślmaczą drogę rekonstrukcji swego narodowego stanu posiadania. Ci Niemcy, którzy odbudowali w kilka lat po

Wersalu swą polityczną i gospodarczą potęgę, chłonęli w siebie nie tylko bezkrytycznie ale z entuzjazmem hasła hitlerowskie o wielkiej Rzeszy od Bretonii do Kaukazu, o nowym porządku i o światowym znaczeniu czynów (dosłownie: Weltgeschichtliche Ereignisse), które ich czekała, ci Niemcy, którym mało było Austrii i Sudetów, ha! Czechosłowacji całej, mają teraz żyć nadzieją, że między Łabą a Renem jakoś się powolutku, sprawy ułożą, mała radość się że choć o Saarze decyduje się w Paryżu a o Ruhrze w Waszyngtonie, coraz głośniejsi i wyraźniejsi króć sobie będzie można z okupantów w Bonn!

Cała krzątająca anglosaska w ich strefach wydała się Niemcom śmiesznie bezradna i bezplanowa i dlatego nie tylko zaufan a niemieckiego ale i sympatii nie budzą ci dobrotliwi zwycięzcy, kupujący za własne dolary i funty czekoladę i owoce dla bombardowanych i podbijanych niedawno wrogów. A przecież tylko o te „symnatie“ walczą apeaserzy! U źródła tej polityki leży skromne marzenie uzyskania wpływu na ludność niemiecką a jego szczytowym punktem jest ewentualność atrakcyjności, jaką dobrobyt zachodnich Niemiec wywiebrałby na wschodzie.

Tymczasem jedyną ceną jaką by Niemców dla Anglosasów pozyskać mogła byłoby uwolnienie strefy wschodniej i zjednoczenie Niemiec. Tylko taki program skupiłby koło Zachodu nadzieje a więc i współpracę niemiecką. Takiego programu jednak — jak wiemy — nie ma.

Rosja zaś, nigdy się o sympatię Niemiec nie ubiegając, organizuje sobie wśród nich posłuch. Gdy Amerykanie ustępują żądaniom Adenauera, Rosjanie wzmacniają nacisk na Piecką. Mimo tego (czy też właśnie dlatego) ilość Niemców niezadowolonych w „republi-ce związkowej“ rośnie równie szybko jak posłusznych i karnych w „republi-ce demokratycznej“. Następstwem tego jest, że Amerykanie poczynają się zrażać do coraz to bezcelniejszego Niemców a Rosjanie dochodzą do wniosku, że Niemcy „zdolni są do czynów o światowym znaczeniu“. Rosja rozumie i pamięta a Anglosasi zapomnieli, że krwią i żelazem dokonane zostało zjednoczenie Niemiec, krwią i żelazem walczyły Niemcy Wilhelma II o hegemonię w Europie, w krwi i żelazie ochrzcić chciały Niemcy hitlerowskie nowy ład w świecie!

Tę krew i żelazo leje na karki ludów Rosja Sowiecka i dlatego znalazło się tylu Niemców, którzy w Rosji złożyli wszystkie swe nadzieje, którzy w nią ślepo wierzą i za nią idą. Nic nie znaczy fakt, że ze strefy sowieckiej tylu ludzi ucieka, że tyle jest nędzy i strachu.

Nie ma wężej zadowolenia w strefach zachodnich, ale też nie ma tam w ogóle ludzi bezwzględnie okupantowi oddanych, całkowicie w wizję potężnej, przemożnej — choć obojętnej polityki, wpatrzonych.

Jeśli dziś bąkać się poczyną o możliwości ewakuacji wschodnich Niemiec przez wojska rosyjskie (a nie jest to bynajmniej nieprawdopodobne), to przyznaje się po prostu, że polityce sowieckiej udało się tak ugruntować swe wpływy w części Niemiec, że mogą sobie nawet pozwolić na za-

stąpienie swych generałów autentycznymi Niemcami, którzy łatwiej i gruntniej mogli będą prowadzić politykę sowiecką w Niemczech niż umundurowani okupanci.

Do tego zaś sprowadza się całe zagadnienie „demokratycznych“ Niemiec. Moskwa uznała stan organizacji kompartii niemieckiej za dotrzymany do przejęcia odpowiedzialności za losy rewolucji światowej na obszarze między Odrą i Łabą. Oddad politykę Moskwy realizować będą Pieck i Grotewohl, w miejsce Czutkowa i Siemionowa. Oczywiście do czasu. Potem znajda się lepsi, lepszycie mocniej z Moskwa związani. W miarę tak wzrastać będzie ich ilość i jakość, maleć będą i znikać ostatnie ślady okupacji sowieckiej i „wolni“ Niemcy staną obok „wolnych“ Polaków, Węgrów, Czechów itd. w tym samym nienodległościowym ryzsztunku i w tym samym orszaku ludów pokój miłujących.

Czyż fakt, że bezwzględnie brutalnie, nieludzkie polityce sowieckiej udało się pozyskać takie narzędzia, podczas gdy wrozumieli, gietkie lawirowanie anglosaskie wprowadzowało jedynie anglofoba Adenauera, nie mówi? Czy oczywiście, że tylko przemoc wojenna wymazała może „Niemcy demokratyczne“ a czas teno wstarczy, by rozproszyć „Niemcy związkowe“ niczego nie własnica?

Nam, Polakom, ani ta ewolucja ani jej następstwa nie były potrzebne, by wiedzieć, że na zachód Odrę i Nisę trwa, liże się z ran naród — druje obok rosyjskiego — „zdolny do czynów o światowym znaczeniu“. I dreszcz nie trwogi ale determinacji wstrząsa nam na myśl, że już nawet nie porozumienie Moskwy z Berlinem, nie młot i kowadło, ale sam młot wykreśla cele, których zniszczenia podać się mają hordy rosyjsko-niemieckie.

W tym miejscu i w tym momencie, rozróżnimy w bezbłędnym polskim słowie Niemcy, Niemców od Niemiec. Nie wszyscy Niemcy stali się czy stali ślepych mieczem rosyjskiej ręki. Wielu, większość nim nie jest. Ale nonsensem byłoby szukać ich tylko na zachód od Łaby. Dlatego z polskiego punktu widzenia, podział Niemiec na zachodnie i wschodnie jest podziałem Niemiec nie Niemców.

Tak jak rzeczy dziś stoją mówi się w Berlinie o Ruhrze i Saarze a w Bonn o Odrze i Nisę. Rosja mogła równie dobrze zamknąć nas, w roku 1945, w granicach z r. 1939, płacąc za Wilno i Lwów tylko Królewcom lub Gdańskiem. Jeśli zapłaciła Odrą i Nisą to dlatego, że pewna była wtedy władnia całą Polską a nie miała tej pewnością odnośnie Niemiec. Nie polską tedy ale własną granicę liczyła ustalić na Odrze. Dzisiaj, wskutek błędów i wahań Zachodu, utwierdziła się nad Łabą i poczyną — jak wyraźnie mówi Stalin — myśleć o całych Niemczech.

Gdyby tęsknota Anglosasów za porozumieniem z Rosją ziściła się, mielibyśmy zjednoczone Niemcy i słuchalibyśmy grózb pod polskim adresem Adenauerów czy Schumacherów nie z Bonn a z Berlina i Frankfurtu nad Odrą. Anglosasi zacierałby ręce widząc podniecenie niemieckie skierowane ku wschodowi a Rosjanie mieliby powód doskonały do wzmocnienia garnizonów obozujących na naszych ziemiach zachodnich.

Niestety i Francji nie stać dziś na więcej niż bezdenną naiwność sadzenia. Jeźli głośniejsi się w Niemczech mówi o Odrze, tym łatwiej zapomni o Saarze. Czas byłby, może ostatni, by w Paryżu zrozumiano, że Strashurg tyleż jest wart dla Niemiec co Gdańsk i że nie ma prostej drogi do podniesienia sprawy Alzacji i Lotaryngii jak dyskutowanie „praw“ niemieckich na wschodzie.

Wybitniejsi Amerykanie, zebrawszy pokłosie postulatów dwóch stolic niemieckich, przejrżeli już pełny program IV Rzeszy. Anglicy z osłupieniem usłyszeli, że mówi się anno 1949 w Niemczech o Austrii i Sudetach. W takim momencie przypomnienie opinii anglosaskiej (dodałmy — z bólem — i francuskiej), że Niemcy są narodem zdolnym do nieprzeciętnych dokonań, zakrawa na prowokację. Stalin nie myli się chyba przewidując, że szantaż możliwości współpracy niemiecko-rosyjskiej wywoła reakcję Zachodu w formie zwiększonego zainteresowania a co za tym idzie świadczeń, politycznych i gospodarczych na rzecz Niemiec.

Staniecie do licytacji politycznej o Niemcy jest dla Zachodu nie do przyjęcia, bo stokroć łatwiej będzie pozwolić Berlinowi dodać do hasła o Ruhrze i Saarze leżące Odrę i Nisę niż Bonn — do Odrę i Nisę, Ruhrę i Saare. Na to się przecie atlantyckie narody europejskie nie zgodzą, podczas gdy Warszawa słuchać Moskwy musi.

Utrzymanie obecnego poziomu (a to przecie przy aktywnej polityce nie wystarczy) gospodarczego Niemiec, kosztować będzie od 600 do 1.000 milionów dolarów rocznie. Pomoc z planu Marshalla dla innych krajów Europy, już maleje, a od r. 1952 ustanie. Jak by na takie uprzywilejowanie Niemiec zareagowali Francuzi, Włosi, Belgowie, Holendrzy, no i sami Anglicy, przewidzieć nie trudno. Bez tego zaś uprzywilejowania, oferta Stalina dokonana o światowym znaczeniu skupić gotowa większość Niemców.

Znowu więc Zachód postawiony został wobec faktów dokonanych. Tym razem chodzi o całe Niemcy i most powietrzny do Berlina staje się wobec ogromu kosztów i ryzyka tej nowej gry o Niemcy, dziecinna zabawką.

Tymczasem Niemcy stające się polem bitewnym dla dwóch ekip rządzących, dla których nie ma odwrotu, a z których każda czuć będzie coraz wyraźniej, że zwycięstwo konkurenta oznacza likwidację fizyczną nie tylko ekipy własnej ale narastającego ciągle potężnego aparatu administracyjnego, wystarczają sobie politycznie oczywiście do momentu, w którym albo Stalin nie wezwie ich do pomocy w zlikwidowaniu Zachodu europejskiego albo też Zachód ten nie ogłosi nadejścia chwili wyzwolenia strefy wschodniej z jarzma sowieckie-

Prześlij nam

adres przyjaciela,
który chce
zaprenumerować nasze pismo

go i zjednoczenia Niemiec. Tylko w tym wypadku Niemcy „zagrają“ i to za taką właśnie cenę, bez żadnych targów i potrąceń niezbędnych dodatków.

W tym samym bowiem stopniu w jakim zjednoczone i neutralizowane Niemcy stanowiłyby groźny problem w z. mnej wojnie Wschodu z Zachodem, Niemcy rozbite, podzielone na dwa państwa i obozy, stają się jedynie obciążeniem dla polityki i Waszyngtonu i Moskwy. Jak długo decyzje dotyczące całokształtu konfliktu

światowego, nie zapadną, można przyjąć iż 45 milionów Niemców związkowych dotrzyma pola 18 milionom Niemców demokratycznych.

W miarę organizowania się i osadzenia obu republik, walka między Niemcami będzie się zaostrzać. Row-noległe z włączeniem się, tym razem bezwolnym, Niemców w spor między Zachodem a Wschodem, rosnąć będą autorytet protektorów, bo jedni Niemcy tu a drudzy tam szukać będą musieliby oparcia, kurczyć się więc będą granice ustępstw, którymi Anglosasi

tak chętnie, kiedy o cudzy koszt chodzi, szafują. Gdy Adenauer stanie się dla Piecka gorszy od Trumana a Grö-tewohl dla Schumachera nienawistniejszy od Stalina — i Waszynton i Moskwa zmienią kąt patrzenia na sprawę niemiecką.

Polska swej polityki niemieckiej i swej granicy niemieckiej ani na decyzji ani na sile sowieckiej nie opierała i nie opiera. Politykę tę wyznaczała dotąd agresja niemiecka a granicę wyznacza, wspólny nam i całej Europie, interes jej likwidacji.

ADAM BROMKE

KRYZYS CYWILIZACJI KAPITALIZMU

SLEDZĄC rozwój historyczny ludzkości w jego poszczególnych fazach łatwo jest zauważyć, że w życiu społeczeństw istnieją ściśle związki pomiędzy zjawiskami ekonomicznymi, cywilizacyjnymi i politycznymi. Jest to jak gdyby łańcuch o wzajemnej zależności, w którym trudno jest wyodrębnić poszczególne ogniwa, a trudniej jeszcze odkryć przyczyny zachodzących zmian. Tworzenie się pewnych okresów historii odznacza się współdziałaniem czynników materialnych i ekonomicznych, które pozostają w stosunku wzajemnym do siebie, kiedy wzrost jednego automatycznie powoduje wzrost drugiego i odwrotnie. Działalność ekonomiczna nie jest wolna od wpływow emocjonalnych, sposób zaś życia i rządzenia się społeczeństw w dużym stopniu zależy od gospodarczego rozwoju danego kraju.

W ciągu ostatnich paru wieków doskonale ilustrację tej współzależności dostarczył nam system zwany kapitalizmem, który zaznaczył się silnym wpływem nie tylko na życie gospodarcze społeczeństw, ale również stworzył nowe formy bytu jednostki i liberalno-demokratyczny kierunek polityczny. Przyczyną powstania kapitalizmu były w dużym stopniu ekonomiczne. Trudność zdefiniowania kapitalizmu ekonomicznego polega na tym, że właściwie nie istnieje, a w każdym razie na pewno nie istniał w początkowym stadium rozwoju, zaden system kapitalistycznej gospodarki, w znaczeniu jakiegos konkretnego programu. Zasadą kapitalizmu była kompletna wolność działalności gospodarczej jednostki: „laissez-faire“, która może być jedynie porównana z obecną wolnością religijną, gdzie każdy człowiek może wyznawać zasady jakie wydadają mu się słuszne bez obawy przesładowania za herezję. Tak więc kapitalizm, w swej oryginalnej i niewypaczonej postaci jest niczym innym jak tylko zborem różnych form produkcji zastosowanych do bieżących zmian w podaży i popycie w celu osiągnięcia możliwie największego zysku. To dążenie do zysku, oraz zasada bezpośrednioj odpowiedzialności za swoje poczynania na polu ekonomicznym, zwana „złotą zasadą kapitalizmu“, stanowią jego wspólną więź. Kapitalizm według wizji Adama Smitha to zbiór wielu drobnych firm znajdujących się w stanie bezustannej konkurencji pomiędzy sobą i w walce tej, niezakłóconej żadną interwencją ze stro-

ny państwa, nie tylko tworzących najbardziej korzystny dla konsumenta i producenta system, ale również wykrywających drogę postępu ekonomicznego.

TYP PRZEDSIĘBIORCY

Kapitalizm wytworzył oczywiście swój specyficzny typ „homo oeconomicus“, który jest główną sprężyną sprawnego funkcjonowania całego systemu — jest to typ niezależnego przedsiębiorcy. Typ ten w odróżnieniu od ideału człowieka w okresie średniowiecznym, kierującego się w dużym stopniu przesłankami emocjonalnymi, a głównie szeroko rozpowszechnioną choć może powierzchowną religijnością, jest antyheroiczny i racjonalny w swojej istocie. Racjonalizm jest jednym z najwybitniejszych rysów struktury kapitalistycznej. Motorem działalności człowieka jest zabezpieczenie sobie niezależnego bytu, miarą wydajności pracy jest zysk. Pieniądz stanowi kryterium wartości człowieka, równość jest zabezpieczona dla wszystkich ludzi ponieważ każdy ma możliwość zdobycia majątku przez dostosowanie swojej pracy do bieżących potrzeb. Tak więc pozycja socjalna jest zależna od posiadanych zasobów materialnych. Wprowadzenie przez kapitalizm motywu kalkulacji i skomplikowanej gospodarki pieniężnej posunęło znacznie naprzód rozwój racjonalnej myśli ludzkiej. Racjonalizm zaś przyczynił się do postępu nauk matematyczno-eksperymentalnych i wytworzył nowy rodzaj nauki „kapitalistycznej“.

Przedsiębiorca jest człowiekiem zdolnym, ale o ograniczonym kręgu zainteresowań i działalności. Żyjąc w systemie wolnej konkurencji musi on ciągle zmieniać metody swojego dzia-

łania, aby utrzymać się na powierzchni życia. Ta ustawiczna konieczność adaptacji i wprowadzania coraz to nowych ulepszeń obniżających koszty produkcji jest głównym rysem jego poczynania. Tak więc przedsiębiorca jest bezpośrednim motorem postępu. Praca przedsiębiorcy nie jest kierowana wyłącznie motywem podwyższenia swojego standardu życia przez natychmiastowe wydawanie pieniędzy na podwyżkę w konsumpcji, jego plany są rozciągnięte na dłuższy okres czasu, stąd tendencja do lokowania dochodów w coraz to nowych inwestycjach i ogólny rozwój życia gospodarczego danego ośrodka. To indywidualne planowanie przekracza nawet długość życia ludzkiego, nadając duże znaczenie rodzinie jako pewnej wspólnotie dążącej do jednego celu i do-mowi, w którym działalność jej się koncentruje.

PARLAMENTARYZM

System kapitalistyczny opierający swoją egzystencję na wolności jednostki wytworzył oczywiście charakterystyczny system polityczny demokrację-liberalną. Podstawy związku tych dwóch idei położył John Locke, który był nie tylko jednym z pierwszych twórców demokratycznej myśli politycznej, ale również zwolennikiem zasady „laissez-faire“. System ekonomiczny wieków średnich związany był z monarchią absolutną, władza króla tłumaczona była jej boskim pochodzeniem, a obowiązkiem jednostki było podporządkowanie się istniejącemu stanowi rzeczy. Wyznawcy teorii umowy społecznej, w jej czystej postaci, obalili to założenie, twierdząc, że wszyscy ludzie są równi i niezależni i każdy posiada prawo do wolności, którego nie może zostać pozbawiony.

KLUB BIAŁEGO ORŁA

2, Albert Gate, Knightsbridge, S.W. 1.

KAWIARNIA ARTYSTYCZNA SIM

pod kierownictwem Zofii Arciszewskiej

czynna codziennie od 4 do 11 wieczorem

Najładniejszy polski lokal w Londynie

We wtorki, środy, soboty i niedziele występy artystów

Codziennie koncerty fortepianowe

W listopadzie wystawa obrazów prof. M. Szyszko-Bohusza i K. Pacewicza

Polityczna teoria demokratyczna rozwinięta się równocześnie z ekonomiczną teorią kapitalistyczną.

Teoria ta znalazła swój wyraz w parlamentarnym systemie rządów. Parlament jako reprezentujący wół społeczeństwa został powszechnie uznany za najwyższą władzę w państwie nie z racji, że weszli do niego najwybitniejsi obywatele ale dlatego, że reprezentują oni wół danego narodu. Tak więc system polityczny był całkowicie zharmonizowany z systemem ekonomicznym; w obydwóch wypadkach jednostka stała się osią współczesnego życia. Możemy dziś krytykować kapitalizm z wielu powodów, trudno jednak zaprzeczyć, że w owym czasie wolność osobista rozwinęła się do niespotykanych dotąd rozmiarów, nigdy nie było tak wiele sympatii dla uciśnionych, tak wiele poczucia społecznego i poparcia dla reform co w tym okresie.

UPADEK KAPITALIZMU

W chwili obecnej kapitalizm w formie jakiej chcieli go widzieć jego twórcy należy już do przeszłości; system ekonomiczny przeważający w świecie opiera się na dwóch zasadniczych kierunkach: gospodarce prywatnych monopolii, albo też interwencji państwa w życie gospodarce — socjalizmie. Oba te systemy są sprzeczne z zasadą „laissez-faire” — niezależności przedsiębiorcy na polu produkcji, ponieważ zabijają prywatną inicjatywę, zastępując ją centralnym planowaniem. Istnieje oczywiście zasadnicza różnica pomiędzy tymi kierunkami — planowanie kapitalistyczne jest oparte na dążeniu do zysku drobnej grupy przemysłowców, planowanie socjalistyczne opiera się na motywie społecznym a kierowane jest przez maszynę państwową — posiadają one jednak wiele wspólnych cech, przede wszystkim ograniczenie prawa wyboru konsumpcji i dostosowanie jej do produkcji. W teorii gospodarka socjalistyczna wydaje się być o wiele bardziej korzystna dla społeczeństwa niż system monopolii, praktyka jednak wykazuje, że państwo może z łatwością wprowadzić jeszcze gorszy ucisk jednostki niż najbardziej bezwzględne prywatne organizacje przemysłowe. W chwili obecnej wysuwany jest trzeci system, oparty na zasadach korporacjonizmu, poparty przez Kościół Katolicki. Jest on może najbardziej zbliżony do ideału sprawiedliwości społecznej, nie jest jednak ściśle określony, a próby jego zastosowania mają charakter czysto eksperymentalny.

Powody upadku kapitalizmu są dziś szeroko dyskutowane. Profesor Shumpeter w nowym wydaniu swojej książki „Kapitalizm, socjalizm i demokracja”^{*)} rozróżnia trzy zasadnicze powody upadku kapitalizmu:

1. Wady kapitalistycznej metody produkcji;
2. Zanik nowych możliwości inwestycyjnych;
3. Wpływ atmosfery cywilizacyjnej kapitalizmu.

Pierwszą z tych przyczyn opiera prof. Shumpeter na założeniu, że system kapitalistyczny, bez odpowiedniego zabezpieczenia ze strony czynników zewnętrznych, których interwencja jest z góry wykluczona przez samą istotę doktryny liberalnej, musi się zmienić w system monopolii kapitalistycznych. Z samej bowiem natury wolnej konkurencji wynika niszczenie jednych firm przez drugie, które w końcu musi doprowadzić do opanowania całego rynku przez jednego, najsilniejszego z rywali. Tak więc kapitalizm jako taki jest nieuchronnie związany z wyżyskiem konsumenta przez monopole, a co więcej stale powtarzającymi się depresjami gospodarczymi, których źródło leży w pomyłkach prywatnych przedsiębiorców. Shumpeter widzi rozwiązanie tych trudności w socjalizmie, niestety jednak porównując oba systemy daje się unieść czynnikiem emocjonalnym i w opisie gospodarki socjalistycznej zamyka oczy na najbardziej rażące jej rysy. Poswieca on nawet dla sprawnego funkcjonowania centralnego socjalizmu wolność człowieka.

Drugi powód upadku kapitalizmu widzi w wielu przeciwnościach tego systemu w zaniku nowych możliwości inwestycyjnych. Twierdzą oni, że kapitalizm jest systemem dynamicznym i tylko stały rozwój możliwości inwestycyjnych może utrzymać jego istnienie. Wkrótce przyjdzie moment, że możliwości te znikną i wtedy kapitalizm runie. Prof. Shumpeter słusznie nie zgadza się z tym założeniem. Nie negując samego istnienia takiej teoretycznej możliwości wykazuje, że w praktyce nie ma ona miejsca, a w każdym razie daleka jest od realizacji w chwili obecnej. Ciągłe jeszcze są duże możliwości inwestycyjne na polu zmieniających się technicznych form produkcji, ludność świata (poza pewnymi krajami) ciągle wzrasta, powiększając popyt na wszelkiego rodzaju artykuły, poziom życia i potrzeby jednostki także podnoszą się, wiele krajów znajduje się jeszcze na zacorowanym poziomie gospodarki dającym państwu wysoce kapitalistycznym szerokie możliwości inwestycji.

KRYZYS CYWILIZACJI

Trzecim powodem zagłady kapitalizmu jest atmosfera cywilizacyjna przezeń wytworzona, sprzeczna sama w sobie a nieuchronnie prowadząca do własnego samobójstwa. Kapitalizm według opinii prof. Shumpetera, nie jest zdolny egzystować samodzielnie, musi on być oparty na pewnym systemie politycznym, gdyż w przeciwnym wypadku powstanie ogólna anarchia i zawalenie się całej struktury społecznej. Liberalizm polityczny zapewniający kompletną swobodę przekonań prowadzi do istnienia stałej opozycji, oraz rozszerzania się jej zasięgu na szerokie masy. Tak długo póki kapitalizm opierał się na zrębach społeczeństwa feudalnego, ludzie przyjmowali go bez większego niezadowolienia, gdy jednak liberalizm pozostałości te świadomie zniszczył, zwałik też chroniące go mury i stanął sam przeciwko pokrzywdzonym masom społecznym. Tego rodzaju argumentacja, zbliżona znacznie do teorii marksistowskiej posiada jedną zasadniczą

wadę, mianowicie płacze system wolnej konkurencji i monopolii prywatnych, łącząc ujemne cechy obu tych kierunków w jedną całość, podczas gdy są one całkowicie sprzeczne z sobą.

Załamanie się cywilizacji kapitalizmu nie jest spowodowane przetraniem kultu jednostki, ale jest procesem wtórnym zmian jakie zaszły w samej technice produkcji i w organizacji życia gospodarczego narodów. System wolnej konkurencji dawno już minął, jego pozostałości są różne w poszczególnych krajach, zasadniczo jednak został zastąpiony przez działalność kapitalistycznych monopolii, bądź państwową gospodarkę planowaną. Cywilizacja kapitalizmu mocno zakorzeniona w pojęciach i sposobie życia ludzi przetrwała sam kapitalizm. Dopiero dziś jako konsekwencja zmian w technice, burżuazyjny światopogląd coraz bardziej znikną z życia społeczeństw ustępując miejsca nowemu typowi „homo oeconomicus”, dostosowanemu do nowych warunków.

Dawny przedsiębiorca, który samodzielnie planował swój drobny odcinek produkcji, jest coraz bardziej wypierany przez nowy typ człowieka — kierownika (nazwanego przez Jamesa Burnhama — menadżerem), będącego jak gdyby połączeniem autokratycznego biurokraty i kapitalistycznego przedsiębiorcy. Zasadniczym powodem tej zmiany jest fakt, że o ile przedsiębiorca był motorem postępu, o tyle kierownik nie jest już wynalazcą ani inicjatorem nowych metod produkcji, jest on wyłącznie wykonawcą poleceń centralnych komórek planowania — wszelki postęp został wraz z istnieniem dużych jednostek przemysłowych zautomatyzowany, sprowadzony do czysto technicznej pracy zespołu specjalistów. W tej sytuacji przedsiębiorca stracił swoją rację bytu. Proces produkcji jest z góry dyktowany przez komitet znawców potrzeb konsumenta, zadaniem kierownika jest czysto techniczna realizacja planu. Możliwości ich działalności są ograniczone, mogą wykonać pracę m. powierzoną lepiej i szybciej, ale tylko w wyznaczonych ramach. Tak więc przedsiębiorca wraz z utratą swojej niezależności, małej firmy uległ także automatyzacji życia ekonomicznego i stał się właściwie podobny do urzędnika państwowego — w monopolach państwowych jest on nim nawet w rzeczywistości.

Oczywiście ta zasadnicza zmiana odbiła się na pojęciach społeczeństwa. Przede wszystkim zmienił się sam stosunek do pracy. O ile dawny przedsiębiorca odczuwał osobiście wszelkie swoje niedociągnięcia, o tyle dzisiejszy kierownik produkcji jest zupełnie odseparowany od rezultatów swoich wysiłków. W wypadku jego pomyłki traci konsument czy też organizacja przemysłowa, w której pracuje, pensja jego w dużym stopniu jest niezależna od wydajności. Tę wadę systemu gospodarki planowanej chce się obecnie wyrównać za pomocą sztucznych pobudek, na ogół nie działają one zbyt silnie i o ile nie poparta si-

ZAMÓW Z GÓRY PRENUMERATĘ

NA ROK 1950

*) Prof. J. Shumpeter „Capitalism, Socialism and Democracy”. George Allen and Unwin Ltd. 1947.

ią, wydajność pracowników przeważnie maleje.

Wiąże się to zresztą ściśle ze zmianą celu pracy w ostatnich kilkudziesięciu latach. W końcu wieku XIX w systemie wolnej konkurencji przeciętna efektywność przedsiębiorcy była wysoka, starał się on aby w okresie dobrobytu zarobek jak najwięcej i zabezpieczyć się na wypadek kryzysu, czy jakiegokolwiek innego niepowodzenia. Obecnie pracownik przemysłowy jest mniej więcej pewen swojej pensji, w najgorszym wypadku otrzyma zasiłek bezrobotnego, tak że nie zależy mu na podwyższeniu zarobku ponad pewną, minimalną skalę. Dalszy wysiłek kalkuluje porównując korzyści z otrzymanej podwyżki, z satysfakcją jaką przyniesie mu wstrzymanie się od dodatkowego wysiłku. W systemie dużych podatków, jak np. w wielkiej Brytanii, inicjatywy do dalszej pracy są minimalne. Tak więc o ile przedsiębiorca pracował w dużym stopniu na inwestycje, kierownik zarabia prawie wyłącznie na konsumpcję.

Dalszą konsekwencją tych zmian jest fakt osłabienia się znaczenia domu i rodziny w życiu jednostki. Miejscem długoplanowych inwestycji przedsiębiorcy był dom i liczna przeważnie rodzina. Małżeństwo było często związkiem także pewnych interesów materialnych. W chwili obecnej dom stracił to swoje znaczenie. Rodzina znacznie zmalała, małżeństwa, z postępem niezależności kobiet, są o wiele łatwiej zrywane, miejscem spotkań towarzyskich stał się klub czy restauracja, dom spadł do roli drugorzędnej. Ułatwienia i przyjemności życia znacznie się upowszechniły, niestety jest to jednak równan w dół. Każdy prawie może ze swojego zarobku kupić sobie najniezbędniejsze przedmioty pierwszej potrzeby — „utility”, rzadko kogo stać na rzeczywały luksus. Produkcja nastawiła się na tego rodzaju popyt, produkuje się dużo, tanio i w złym gatunku. Z kolei ten sposób życia wywiera wpływ na jednostkę, w ludziach gnie dążność do osiągnięcia czegoś więcej ponad przeciętność, zarówno pod względem materialnym jak i psychicznym. Za obniżeniem ekonomicznego poziomu życia ogółu postępuje zanik ambicji umysłowych.

KRYZYS INSTYTUCYJ

Na polu politycznym system planowania ekonomicznego łączy się nieuchronnie z wszelkiego rodzaju totalizmami. O ile jest to planowanie kapitalistyczne istnieje duża obawa zwrotu do tzw. autorytatywnej formy rządu, przy planowaniu zaś kolektywnym grozi komunizm czy też nawet socjalistyczny totalizm. Nawet w systemie demokratycznym, przy pełnej gospodarce planowanej jednostka traci swoje znaczenie. Człowiek przestaje liczyć się jako indywidual-

ność, lecz traktowany jest jako jedna z wielu identycznych części maszyny społecznej, jako X posiadające pewne zestandaryzowane potrzeby i zdolności. W systemie tym ludzie zatracają swoją niezależność i muszą zmieścić swoją naturę w często czasnych ramach wyznaczonej im mechanicznej abstrakcji „człowieka”. Od systemu tego nie ma apelacji.

W sferze zagadnienia rządu parlament, czołowy symbol demokracji, traci swoje znaczenie. Rola jego zostaje znacznie ograniczona przez egzekutywę nie tylko na polu władzy wykonawczej czy kontroli nad nią, ale nawet przy wykonywaniu władzy ustawodawczej. Polityka planowania prowadzi do decydowania większości problemów przez rząd. Parlament ma dwie drogi: albo przemienić się w cłało ekspertów ekonomicznych, co zresztą często jest sugerowane, albo też zrzec się części swoich uprawnień na korzyść poszczególnych ministerstw. Oczywiście może też próbo-

wać prowadzić samodzielnie politykę planowania, nie trudno jednak wyobrazić sobie jakie byłyby tego skutki. Planowanie ekonomiczne jest związane z rządami egzekutywy.

W chwili obecnej, w natłoku codziennych wydarzeń o pierwszorzędnym znaczeniu świat pędzi naprzód proując ciągle rozwiązać skomplikowane problemy teraźniejszości, a rzadko oglądając się wstecz, nie dostrzegając po prostu zmian, które nie przynoszą zasadniczych wstrząsów. Kapitalizm jako system wolnej konkurencji należy już do przeszłości, żyjemy w dobie planowania ekonomicznego, na przełomie dwóch cywilizacji. Przełom ekonomiczny w dużej mierze już się dokonał, przełom cywilizacyjny nadchodzi. Dawne pojęcia, utarte ideały walą się w gruzy. Wyrastają nowe — baczyc jednak trzeba pilnie bo fundamenty ich nie wyglądają zbyt mocno i łatwo mogą raz jeszcze przywalić świat swoim ciężarem.

WIT TARNAWSKI

DWA OBLICZA JERZEGO SEWERYNA

I

Jerzy Seweryn: „BARBARO KLAMIESZ”. Wiedza, Warszawa, 1946.

Nie zwróciłem uwagi jaką prasę miała w kraju powieść Seweryna, która do Londynu dotarła dopiero przed rokiem — sam zaś podchodząc do niej oględnie, ostrzeżony brukowym wyglądem książki, tym bardziej że po rozpoczęciu czytania nakazywało ostrożność również naiwne jej założenie — ow pomysł o kłamstwie Barbary. Im dłużej jednak czytałem, tym mocniej przykuwała mnie lektura, tym wyraźniej wyczuwałem łwi pazur rzetelnego talentu, by skończyć na przekonaniu, że i talent i dzieło są pierwszorzędne.

Spotkałem się z określeniem, że Seweryn jest rodzajem Mostowicza — co można by przetłumaczyć na: duży talent narracyjny, bez istotnych wartości artystycznych. Nie zgódzę się jednak na to określenie. Widzę w Sewerynie materiał na pisarza poważnej literackiej klasy. Sprawia to zespół walorów zadziwiająco wielostronnych, który wynosi „Barbarę” nad reportaż, „interesującą powieść”, czy melodramat, do czego autor miałby pewną skłonność.

Umie Seweryn, przy ostrym poczuciu rzeczywistości życia, zbudować z życie w całość dramatyczną i aż niesamowitą w swym świetnie stopniowanym nastroju — co zbliża jego utwór pod wieloma względami do tego arcydzieła nastroju i kompozycji, jakim była przed wojną „Zazdrość i medycyna” Choromańskiego. O Choromańskim przyjdzie nieraz pomyśleć w ciągu czytania „Barbary” nie tylko bo-

wiem tematyki opowieści — dramat zazdrości i niepewności — są w założeniu podobne ale i podłoże nastrojowe — szalejąca nad miastem burza — to samo. Nie można jednak twierdzić, by pierwowzór pod każdym względem przewyższył powieść Seweryna. Jest ona naturalniejsza, nie wyszukana w swej koncepcji, choć przez to nastroj jej wcale nie fascynuje mniej czytelnika. Oczywiście nie biorę tu pod uwagę mistrzostwa techniki artystycznej Choromańskiego, któremu trudno dorównać.

„Barbarę” wynoszą ponad przeciętność i świadczą o ambitnych zamiarach jej autora także epickie tendencje Seweryna. W tok powieści tak znacznie wplecione są: historia powstania, oraz miasta zniszczonego, a zarazem odradzającego się błyskawicznie, dobor i rozpiętość typów ludzkich — że „Barbara” wprost narzuca czytelnikowi wizję Warszawy z pierwszego roku po wojnie i nie tylko jest na swoich 174 stronicach dramatem jednostek, ale staje się eposem Warszawy, skromniej zamierzonym na przykład od „Niepokonanego miasta” Brandysa czy „Popiołu i dżamentu” Andrzejewskiego — ale kto wie czy nie trafniejszym.

Wreszcie — co zawsze świadczy o pewnych głębiach z jakich rodzi się dzieło — „Barbara” nie jest pozbawiona sensu wewnętrznego, myśli ogólnej wpływającej z dzieł jej ludzi. Krotka ta opowieść utrafiła w samą istotę dramatu odradzającego się z żywiołową mocą życia Warszawy: dramatu beznadziejnie poplątanych przez wojnę losów ludzkich, z którego nie można się za nic wyplatać.

T TERAZ MOŻESZ SKUTECZNIE RATOWAĆ SWOICH STREPTOMYCYNĄ ZA
P Nie chęć zysku, a pomoc Rodzinie w kraju,
P to podstawa niskich cen i sprawnej obsługi **7/-**
 W APTECE POLSKIEJ **JAGG & Co.**, 18, Eccleston St., S.W.1. Tel. SLO 1787

gdzie upiory przeszłości duszą na pniu kielikujące świeżo życie. „Nie te rumowiska są klęską” mówi jedna z osob powieści, „No coż, kilka miliardów cegieł, które wcześniej czy później ustawiły na swoje miejsca. Straszniejsze są rumowiska w duszach, te porzucane związki, te poprzewracane istnienia. Nie wszystkie dadzą się ustawić na miejsce. O, nie wszystkie.”

Jeżeli do wymienionych tu elementów, które świadczą, że mamy w Sewerynie materiał na tegiego i świadomego pisarza — dodamy potężny temperament pisarski, chwytający życie na gorącym uczynku z intuicyjną celnością i siłą wyrazu, oraz język naturalny, żywy, rzekłbyś odrucnowo trafny — to stanie się jasne, dlaczego krytyk, zrazu z pewnym zawstydzeniem i przyznając, że nie rozumiem tej sprasłużenia pospolitego wyglądu książki, a potem już z głębokim przekonaniem, dał się porwać wrażeniu, jakie wywarła na nim powieść Seweryna.

Tym więcej można się dziwić — i przyznając, że nie rozumiem tej sprawy w całym obrazie talentu Seweryna — wspomnianie już naiwności psychologicznej założenia powieści, tj. całej historii z kłamstwem Barbary, która skłamała swojemu mężowi, na chwilę przed grożącym mu rozstrzelaniem, że ich syn nie jest jego synem — rzekomo by go na śmierć zanarować. Jakiej kobiecie przyszedłoby do głowy podobny pomysł? Chyba że naciągnięty ten pomysł podyktoowało pisarzowi samo życie — które pozwala sobie bezkarnie na wszelkiego rodzaju nieprawdopodobieństwa. Pamiętajmy jednak, że psychologiczne następstwa tego psychologicznie fałszywego założenia są w powieści bezbłędne — i że wystarczyłoby zmienić samo założenie, by wszystko narobiło innego, wyborowego smaku.

Może najbardziej znamienne dla Seweryna, a zarazem budzące nadzieje na przyszłość — jest rzadko udane połączenie żywiołowego talentu z pełną świadomością artystycznych efektów. Trochę niepokojące natomiast byłoby w razie niewyoreadności czy przeciągnięcia niektórych efektów i skłonność do melodramatu.

Cokolwiek by zresztą o powieści Seweryna sądzić — jakiegokolwiek wynajdywać za i przeciw — faktem jest, że z żadnego powojennego utworu o znacznie wyższych nierzaz aspiracjach, nie buchnęła na mnie z taką furją, z taką siłą wizji współczesna Warszawa, cały rozmach i ból odradzającego się tam polskiego życia — jak z tej książeczki wydanej na lichym papierze, z pretensjonalnym tytułem i w taniej, niesmacznej, krzykliwej okładce.

II

Jerzy Seweryn: „ZA JEDEN TWÓJ USMIECH JOANNO”. Express Wieczorny. Warszawa, 1947.

Mógłbym o tej powieści Seweryna omówić wspólnie, tym bardziej że są one związane jednym wątkiem. Nie uczynię jednak tego — bo nie chcę psuć sobie smaku „Barbary”. Drugą powieść Seweryna brałem do ręki — po przeczytaniu pierwszej — z pełnym już zaufaniem. I oto doznałem odwrotnej niespodzianki — na gorsze. Tym razem pretensjonalny, brukowy

tytuł ściśle odpowiada treści. Czytelnik pyta siebie: czy możliwe, by obie powieści pisał ten sam autor? Charakterystyczne cechy stylu Seweryna poznaje się jednak w „Joannie” od razu — tutaj aż nazbyt charakterystyczne. Gdybyż ona utwory dzieła przynajmniej przestrzeń wielu lat — byłoby łatwiej wyjaśnić sobie różnicę poziomów. Ale niespełna rok!

„Za jeden twój uśmiech Joanno” jest dziełem cynicznym we wszystkich kierunkach. Można by się na nim uczyć, jak nie należy pisać powieści. Już w „Barbaro kłamiesz” niepokoiła trochę skłonność Seweryna do melodramatu i tanich efektów. Teraz niebezpieczna ta skłonność wybujała naą wszelką miarę, wydawało by się, że autor zaczęł powodzić swą pierwszą powieścią rozwiniętą celowo jej najbardziej popularne — i zarazem najstarsze — strony. Poniosło go zaufanie do własnego pióra, przedwczesna pewność, że nawet to co najłatwiejsze będzie posiadało znajme jego talentu, w całym utworze wyczuwa się pospiech, bylejakosc, zupełny brak wyboru i panowania nad słowem. Rzecz była pisana dla odcinków w „Expressie Wieczornym”. To wyjaśnia wiele. Nie usprawiedliwia jednak niczego — jeśli idzie o pisarza o takich osiągnięciach i możliwościach, jak autor „Barbary”.

Ażby nie być gołosłownym wymieniam z grubsza rejestr grzecznow artystycznych „Joanny”. Psychologia pańczerowa, melodramat i banał, postać ireny, głównie bonatarki, przeszarżowana i aż nudna w swym łzawym tragizmie. Cały tekst powieści na tortissimo; zawsze o jeden ton za wysoko i o jeden szczegół za wiele. Poza tym jakaś mania podkreślenia niesamowitości całkiem samowitych zjawisk życia: Styl „Joanny” aż mieni się od wszelkich „tajemnic, koszmarów, chimery, upiorów i zjaw”; to jest już naprawdę „Express Wieczorny”, czy jeśli kto woli — Mniszkowna, równocześnie zaś pretensjonalne słownictwo „Joanny” pozostaje w istocie swojej niezwykle ubogie, niewybredne, niedołe. wracają bez przerwy te same określenia i frazesy jak wygodne, wytarte klisze. A świadome powtarzanie niektórych recitatywów — tak urocze w „Barbarze” — stało się tu nużącym szablonem.

W ogóle „Joanna” wydaje się terenem nieprzerwanej eksploatacji efektów udanych w „Barbarze”. Np. w świetnej scenie pijackiej na karkołomnym piętku u Barbary użył Seweryn barzo szczęśliwie i z widocznym znanstwem porównań i efektów muzycznych. I teraz dyskontuje bez miary tamto powodzenie — bo „Joanna” rozbrzmiewa muzyką od początku do końca, aż dzwoni od tego w uszach.

Pisarz poszedł najwyraźniej na lep powodzenia pierwszej powieści, na rozwinięcie tego, co się w tamtym utworze czytelnikom podobało. To bywa zawsze wilczyim dołem dla mło-

dych pisarzy. Esencja różana rozsięwa woń niezrównaną, jeśli dodana w jednej kropki. Nalana nojną ręką — przyprawia o mdłości.

Ostało się oczywiście w „Joannie” to i owo z uroków „Barbary”. Udane są np. sceny: na cmentarzu, z kotem Barnabą, pierwsza wizyta Ireny u Wiktora, ostatnia rozmowa Wiktora z Laurą. Nie opuściła też Seweryna umiejętność zajmującej narracji.

Zasadniczo jednak na tych dwóch pierwszych powieściach Seweryna można by śledzić tajemnicę udania się i nieudania dzieła literackiego. Wszystko jest pokrewne: język, technika, treść — a jednak wszystko różne. Jeśli idzie o „Joannę”: w jej treści brak koncentrującej idei, w języku zwartości i celności, w ludziach prawdy — a nad pasją artystyczną gorąco zamiatowanie do erektyw, chęć podobania się czytelnikom („Expressa Wieczornego”) — i tu tkwi przyczyna zguby.

Oskarżyłem „Za jeden twój uśmiech Joanno” o brak wiążącej idei — niezupełnie słusznie. Jakaś koncepcja snuje się tam przez dwa aż wątki „Joanny”. Pisarz jakby postanowił zrobić „Barbarę” — na odwrot, Barbarę — jeszcze popularniejszą, z efektami wygranymi do samego końca, ze „zdrową” tendencją, z happy endem. No i zrobił.

„Joanna” zatem to pewnego rodzaju pendant do „Barbary”. Jest w nim usławowanie związania tego, co w „Barbaro kłamiesz” zostało tragicznie rozbite. Tam przez dziecko — nie wiadomo czy własne — wszystko się rozleciało; tu przez dziecko i dla dziecka się wiąże. Pozytyw zamiast negatywu. Upiory przeszłości przewyciężone.

Autor wyraża słowami jednego z bohaterów powieści tę swoją nową „radosnie tworzącą” ideologię: „Spójrz prawdzie w oczy. Jesteś wdowcem bezdomnym. Masz na swym utrzymaniu dziecko. Jesteś wdowcem, a tyle jest rozbitych gniazd, tyle samotnych, olgakających się beznadziejnie i borykających się z losem kobiet. Tyle wykojonych istnień ludzkich. Dźwigamy z gruzów budowlę, naprawiamy mosty, wypełniamy chwały. Z morza zniszczeń, bezwładu i pogorzeliisk — dźwigamy, prostujemy, naprawiamy. Lecz budując domy — budujemy i ludzi, którzy będą te domy zamieszkiwać, gniazda ludzkie, proste, mieszczanskie gniazda”.

Niestety na przykładzie pisarzy lepszych od Seweryna przekonać się można, że ciemne strony życia łatwiej jest odmalować, niż jasne. Niebo „Boskiej Komedii” blednie wobec piekła, a druga „dodatnia” część „Martwych dusz” Gogola, o ileż słabsza jest od pierwszej — i nawet nie została przez pisarza ukończona. Nie uszedł i Seweryn pospolitego losu, oddając swe serce tragicznej i ciemnej „Barbarze”.

Recenzja ta jest ostrzeżeniem, jest apelem rzuconym przez krytyka zdolnemu pisarzowi, który zaczął schodzić po równi pochyłej. Chwilami ma się nawet wrażenie, że Seweryn popadł w chorobę, z której nie ma już wyleczenia. Ale pierwsza jego powieść wciąż jeszcze nie pozwala w to wierzyć.

C Z Y T A J

PRENUMERUJ

POLECAJ

„MYŚL POLSKĄ”

NADEŚLANE

O UCZCIWOŚĆ W DZIAŁANIU POLITYCZNYM

U podstaw obecnego zamieszania w świecie leży nie tylko zło, które narzuca bolszewizm. Przyczyną sytuacji, w jakiej znalazły się wszystkie narody, i te, które są w niewoli i te, którym niewola grozi. — leży w niemałym stopniu także po tej stronie żelaznej kurtyny, wśród nas, którzy walczymy o świat wolny, w nas samych. Gdyby nie było nieuczciwości teherańskich, jaltańskich i poczdamskich, może świat byłby dziś inaczej wyglądał i może groźba dla cywilizacji zachodniej nie byłaby tak wielka i bezpodstępna, jak jest obecnie...

W tej nieuczciwości Zachodu mamy niestety i my, Polacy swój udział niemający, mimo że nie Polacy są w niej obecnej sytuacji w świecie. Nauczylimy się wynosić pod niebiosa ludzi, którzy są „osobistości uczciwi“, jak gdyby uczciwość osobista sama przez się była jakąś szczególną zasługą a nie powinna być cechą powszechną w zdrowym społeczeństwie. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że to podnoszenie uczciwości jako wyjątkowej zalety datuje się u nas od okresu rządów pomajowych... To sanacja nauczyła wielu ludzi uważać brak wszelkich skrupułów i więzów moralnych za szczyt geniuszu i sprytu życiowego i politycznego. To ona wprowadziła do polskiej terminologii zwrot „wykończyciel gości“, zwrot nie mający odpowiednika w żadnym z języków cywilizowanych narodów europejskich. To ona próbowała łamać charakter na orzeczniach posadami i więzieniami, ona uczyła rozbijania stronnictw i łamania prawa, wprowadzania polityki do wojska i organizacji społecznych, uczyła ludzi kupczenia swymi przekonaniami za pieniądze, uczyła setek innych rzeczy, które nie były niczym innym, tylko zwykłą nieuczciwością, zejściem z drogi zasad moralnych i przyjęciem zasad, że wszelkie środki są dopuszczalne w drodze do osiągnięcia politycznego celu.

Z tym багаżem politycznej nieuczciwości sanacja powędrowała na emigrację. Co gorsza, udzieliła swych „zasad“ także niektórym ludziom z innych obozów, *horribile dictu* ludziom, którzy najgłośniej sanację zwalczyli. Znane są fakty, że prof. Kot świadomie nie spieszył się z ratowaniem w Rosji jako ambasador Polaków, którzy byli jego przeciwnikami politycznymi, innych natomiast, których powaga i wartość dla sprawy polskiej były znacznie mniejsze noszkiwał samolotami dlatego, że byli „ludowcami“. Gdy redaktor pewnego dziennika polskiego w Jerozolimie zamieścił w 1942 r. artykuł wstępny o uczciwości, wysłannicy prof. Kota w nocy usunęli się artykuł z kolumny i wstrzymali druk pisma. Nie trzeba dodawać, że redaktor został nazajutrz z pracy zwolniony. Uczciwość była niewygodna, jak widać, nie tylko sanacji...

Gdy w latach 1940 i 1941 Polacy szeroko falą z Węgier i Rumunii płynęli do wojska polskiego na Bliskim Wschodzie, zdumieni Anglicy dowia-

dywali się od polskiego wywiadu, że przyjeżdżający do Haify polscy narodowcy są... szpiegami włoskim. Do niemiecki szpiegów szli do obozu internowanych w Mazra i odzyskali wolność dopiero po kilku miesiącach, gdy kłamstwa wyszły na jaw. Poważniejsza w skutkach była inna nieuczciwość: głoszenie, że Obóz Narodowy był obozem faszystowskim. Na skutek tego kłamstwa Churchill i Roosevelt mogli z pozorami „czystego sumienia“ zgodzić się w Jaltce na formułę o dopuszczeniu do wyborów w Polsce wszystkich stronnictw demokratycznych i antyhitlerowskich, z czego wynikało, że w Polsce były przed wojną stronnictwa hitlerowskie...

Trudno nam czasami zrozumieć, dlaczego na Zachodzie uważają Polaków za niedowarzonych polityków, mimo że poziom politycznym bynajmniej nie ustępujemy zachodnim politykom. Dzieje się tak dlatego, że niemoralne metody sanacji czynią nam na emigracji bodaj jeszcze więcej szkody, niż czyniły wśród nas samych, w kraju. Żaden z polityków na Zachodzie nie rozumie, jak wśród Polaków można było ze strony jednych stronnictw prowadzić próby rozbijania innych od wewnątrz, jak można było nazywać w rządach przedstawicielami stronnictw ludzi z tych stronnictw wydalonych, dobierać do rządu czy Rady Narodowej grupy rozłamowe i głosić, że reprezentują one całe stronnictwo; jak Polacy mogą, jedni na drugich, robić donosy do obcych, jak mogą popełniać masę innych, wielkich i małych nieuczciwość, skoro są narodem o długiej tradycji katolickiej i wielkiej cywilizacji chrześcijańskiej...

Obóz pomajowy cierpiał przez cały czas chronicznie na brak dopływu sił młodych i to było jednym z głównych jego kłopotów. Sytuacja nie zmieniła się, naturalnie z wybuchem wojny. Toteż polowanie na młodzież odby-

wało się i na emigracji, ma się rozumieć w połączeniu z demoralizowaniem tej młodzieży. Były sanacyjny premier i minister oświaty Janusz Jędrzejewicz, obecny prezes „Ligi Niepodległości“ w Londynie, ma na sumieniu zdemoralizowanie dwóch młodych Polaków w Jerozolimie: jednego, zdolnego i pracowitego chłopaka wyciągniętego ze szkoły kadetów i uczynił „dziennikarzem“ każąc pisać w sanacyjnych wydawnictwach hymny o marszałku Piłsudskim, drugiego, starszego wydobyt z uniwersytetu w Bejrucie i wzmówiwszy o brzmieniu zdolności uczynił również „przedstawicielem młodego pokolenia“. Wierząc zaobowiązaniom swego mistrza chłopak twierdził, że wystąpił z uniwersytetu, bo profesoro wie w Bejrucie są głupi i niczego nauczyć go nie mogą. W rezultacie obaj chłopcy przerwali naukę, jeden nie ukończył gimnazjum a drugi uniwersytetu...

Sytuacja, w której ludzie notorycznie znani z łamania wszelkiego prawa najgłośniej dziś wołają o legalizm i poszanowanie konstytucji jest również sytuacją o charakterze kolizji z uczciwością... Ze strony sanacji cicho było o legalizmie wówczas, gdy w rządzie sanatorów nie było. Co więcej, były wtedy dość wyraźne głosy o potrzebie tworzenia innej „reprezentacji“ polskiej za granicą...

Nie tylko sytuacja międzynarodowa, ale przede wszystkim nasza postawa moralna wobec ludzi i wydarzeń wymagała uczciwości wszędzie, w stosunkach wewnętrznych poszczególnej grup, w stronnictwach i organizacjach społecznych, w Radzie Narodowej, w Rządzie i na fotelu Prezydenta. Najwyższy czas, by uczciwość wszędzie wśród Polaków przestała być pustym słowem i byśmy zapomnieli o wprowadzonym przez sanację do polskiego słownictwa wyrazie „wykończyciel“.

Dmowski powiedział, że polityka demoralizuje tylko ludzi słabych, mocne zaś charaktery jeszcze bardziej hartuje i czyni niezłomnymi. Poziom moralny sanacji wskazywał z tak słabych charakterów składał się zawsze przywódca tej grupy.

TADEUSZ BOROWICZ

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

OSKARŻENIE

STALIN AND THE POLES. An Indictment of the Soviet Leaders. Presented by Dr. Bronisław Kuśnierz, Minister of Justice in the Government of General Bór-Komorowski. With a Foreword by His Excellency August Zaleski. London 1949. Hollis & Carter. Str. XX i 317. Cena 16 sh.

Akt oskarżenia przeciw przywódcom Trzeciej Rzeszy stawionym przed trybunałem norimberskim stanowił sporą księgę, ułożoną wedle porządku: zbrodnie przeciw pokojowi, zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciw ludzkości. Za rządu gen. Komorowskiego przystąpiono do zgromadzenia materiałów i opracowania książki ułożonej ściśle wedle wzoru oskarżenia norimberskiego lecz zawierającej wszechstronne oskarżenie przywódców sowieckich. Książka ta ukazała się obecnie

wydana przez poważną firmę księgarską brytyjską w starannej szacie zewnętrznej pod nienajszczęśliwszym tytułem „Stalin i Polacy“. Redaktorem książki jest p. Bronisław Kuśnierz, b. minister sprawiedliwości.

Książka jest prawnicza. Jest ona ściśle sformułowanym oskarżeniem podzielonym na rozdziały, podrozdziały i paragrafy. Oskarżenie to jednak pisane jest nie tylko ściśle ale i interesująco i zatrzymuje uwagę czytelnika na każdej stronie. Nie posiada ono wykrzykników, sarkazmów i apele, nie zniechęca cudzoziemca patosem ani uzalanem się. Podaje syntetycznie zestawione fakty od czasów przedwojennych po ustalenie się dyktatury komunistycznej w Polsce przed mniej więcej dwoma laty.

Oskarżenie podzielono na dwie czę-

ści, jakby na dwie serie zbrodni. Pierwszą zaczyna złamanie traktatów i najazd na Polskę w 1939 r., po czym następują wszystkie przestępstwa przeciw prawu międzynarodowemu i pospolitemu, także przeciw wywiezionym do Sowietów. Drugą otwiera nowe pogwałcenie traktatów zaraz po ich zawarciu w 1941 r., po czym następują wszystkie zbrodnie popełnione przeciw Polsce i Polakom poprzez „likwidację” Armii Krajowej na wschodzie, powstanie warszawskie, Komitet Lubelski, porwanie Szesnaśtu, ułazwienie Kraju i maszynę niszczącą jaką jest rząd sowiecki w

Polsce. Nie pominięto również przestępstw gospodarczych i systematycznej eksploatacji Polski.

Książka ta ukazała się świeżo i już w pierwszych tygodniach zyskała nadszpodziewane powodzenie, przynajmniej w polskim Londynie. Ma ona niewątpliwą wartość jako podręcznik do ofiarowania cudzoziemcom.

Wydawca na obwołucie zamieścił określenie książki kończące się znamiennym zdaniem: „Książka ta ukazuje bardzo jasno, że świat zachodni stoi wobec zagrożenia równie poważnego jak w r. 1939”.

W. W.

GRANICA CYWILIZACJI

F. A. Voigt: PAX BRITANNICA. Constable & Co Ltd, Londyn, 1949. Stron 576.

Znakomity pisarz polityczny i długoletni b. redaktor poważnego miesięcznika „The Nineteenth Century and After” w ostatniej swej książce zebrał, rozszerzył i pogłębił swoje osady na temat współczesnych zagadnień polityki zagranicznej, które wypowiedział na łamach prowadzonego przez siebie miesięcznika.

Voigt nie ma w sobie nic z oportunizmu i łatwizny, którym niestety ulega wielu innych pisarzy politycznych Anglii. Nie kłania się on dziś temu bogu a jutro innemu, zależnie od wiatru, który właśnie dmie. Nie jest on pisarzem powierzchownym, poddającym się nastrojom chwili. Ma on swoje głęboko uformowane i ugruntowane opinie i przekonania, którym pozostaje wierny i które głosi z wielką siłą, odwagą i stanowczością, nie dbając o to, czy są one popularne czy nie.

Voigt rozumie doskonale, o co gra toczy się w świecie współczesnym i jakie są możliwości i siły zaangażowane w tej rozgrywce. Nie poddał się on prądowi nieco defetystycznemu, który każe Wielkiej Brytanii bezwolnie podnorządkować się dyktandemu amerykańskiemu (poddanie się komendzie sowieckiej jest mniej popularne i ogranicza się do nielicznych w Anglii komunistów). Nie znaczy to jednak, by Voigt sprzeciwiał się ścisłej współpracy z Ameryką. Przeciwnie, popiera on ją i wskazuje na zbieżność interesów angielsko-amerykańskich. Voigt jest jednak przede wszystkim Europejczykiem i zgoła nie podziela pesymizmu, z jakim wielu pisarzy politycznych ocenia rolę i perspektywy na przyszłość naszego kontynentu.

I dlatego, że Voigt jest Europejczykiem i rolę Anglii w świecie wiąże ściśle z systemem europejskim, bliskie są mu sprawy każdego kraju europejskiego należącego do kręgu cywilizacji grecko-rzymskiej, cywilizacji chrześcijańskiej. Zaznaczamy tu, w związku z tą uwagą, że Voigt Rosji sowieckiej nie uznaje za kraj chrześcijański, natomiast podkreśla wielokrotnie i dobitnie wielkie wartości kulturalne narodów tzw. „strefy środkowej” z Polską na czele. Zacytujemy tu takie zdanie: „Przed wrześniem 1939 r. wschodnia granica Polski rozgraniczała dwie różne cywilizacje. ...Różnica między Polską a Rosją, która jest różnicą między Rosją a Europą...” itd.

Voigt ma mechanistyczną (mówimy to bynajmniej nie w znaczeniu ujemnym) koncepcję gry w polityce międzynarodowej. Rolę Anglii widzi w umiejętnym manipulowaniu narzędziem „balance of power”. Nie przerażała go olbrzymie przestrzenie Rosji i jej niewyczerpane zasoby ludnościowe ani też potęga gospodarcza Stanów Zjednoczonych. Nie widzi on zmierzchu roli światowej Wielkiej Brytanii, jeżeli ona tylko nie straci poczucia swej wielkości i swej misji i nadal potrafi mobilizować w świecie, a zwłaszcza w Europie te siły, które grać będą na rzecz pokoju, „pokoju brytyjskiego” (Pax Britannica) — pokrośnienia dążeń rosyjskich do hegemonii światowej.

Stąd też wywodzi Voigt zainteresowanie Polską i innymi krajami „strefy środkowej”. Polsce poświęca w swej książce najdłuższy rozdział. Jest on, jak wiadomo, w naszych sprawach znakomicie zorientowany, nieśo o nas z uznaniem i z wielką życzliwością. Tragedia Polski w drugiej wojnie światowej znalazła w książce wierne, prawdziwe odbicie, a błąd w polityce angielskiej i amerykańskiej w związku ze sprawą polską zostały wyraźnie stwierdzone. Autor podejmuje w rozdziale kurtuazyjną, niemniej jednak zdecydowaną polemikę ze stanowiskiem zaletym w sprawie polskiej przez Churchilla, który, jego zdaniem, niepotrzebnie godził się na koncesję na rzecz Rosji przy zlekceważeniu wyraźnych zobowiązań brytyjskich wobec sprzymierzeńca polskiego. Na tej ustępności brytyjskiej straciła nie tylko Polska, ale i sama Wielka Brytania: „Nawet ci, którzy usprawiedliwiają niekiedy poświęcenie honoru na rzecz interesu, nie będą chyba utrzymywać, że honor powinien być poświęcony, gdy nie służy to w żaden sposób interesowi” (str. 215).

Błąd churchillowskiej polityki są również dobitnie wykazane na przykładzie Jugosławii, która „została nie przez niego, lecz wskutek niego zdradzona” (not by him, but through him was Yugoslavia betrayed — str. 540).

Zanotować wypada na marginesie uwagę Voigta o sprawach polskich, że uważał on za niebezpieczne i bez ostrożności tragedię Katynia, że uwytklił całą perfidie polityki rosyjskiej wobec Polski zwłaszcza na tle powstania warszawskiego. Również sprawa tzw. linii Curzona jest przedstawiona w właściwym świetle. Zagadnienie posiadania polskich ziem wschodnich ma dla polityki rosyjskiej całkiem drugo-

Śp. KAZIMIERZ WOŹNICKI

Życiu polskiemu w Paryżu ubyla jedna z zasłużonych i sympatycznych postaci. Dnia 1 listopada br. zmarł na skutek ciężkiej choroby serca (angina pectoris) Kazimierz Woźnicki, publicysta, dziennikarz i bibliofil.

Woźnicki urodził się w r. 1878 w Woźnikach w Ziemi Plockiej; zawsze lubił podkreślać swe pochodzenie mazurskie. Był kuzynem znanego publicysty i działacza narodowego, Stanisława Kozickiego. Ukończył akademię rolniczą w Halle, po czym studiował na Sorbonie. Przez pewien czas pracował w Muzeum Raperswilem. Najowocniejszy okres jego pracy zaczyna się jednak w r. 1908, kiedy lwowska Rada Narodowa postanowiła powołać do życia w Paryżu polską placówkę informacyjno-propagandową i stanowisko to powierzyła Woźnickiemu. W tę jednoosobową Polską Agencję Prasową Woźnicki włożył wiele wytrwałego wysiłku i trudu, nawiązując rozległe stosunki z francuskim światem politycznym i literackim. Był m.in. jednym z głównych organizatorów ankiety na temat przesiedławiania Polaków w Prusach, zainicjowanej przez Henryka Sienkiewicza.

Ideowo stał blisko ruchu narodowego. Podczas Pierwszej Wojny światowej był jednym z współpracowników Komitetu Narodowego Polskiego, któremu służył pomocą na gruncie narwskim; pozostawał w bliskich stosunkach osobistych z Romanem Dmowskim. Po wojnie był radcą ambasady polskiej w Paryżu, póki po r. 1926 nie został z tego stanowiska usunięty. Po wybuchu Drużej Wojny światowej pracował w Centrali Informacji i Dokumentacji rządu polskiego w Paryżu, aż do chwili najazdu niemieckiego.

W latach ostatnich utrzymywał się głównie ze sprzedaży książek, sztuczków i obrazów, które z zamłowaniem gromadził przez całe życie. Jego mieszkanie na Quai de la Tournelle nr 27, w którym spędził ponad trzydzieści lat swego życia i w którym zmarł, było małym muzeum. Już przed wojną jednak ofiarował Muzeum Narodowemu w Warszawie swój zbiór rycin i pam'atek; Bibliotece Narodowej złożył w darze bogaty zbiór listów. Sporo rzeczy polskich ofiarował również Bibliotece Polskiej w Paryżu.

Był łącznikiem między tradycjami dawnej emigracji polskiej w stolicy Francji a pokoleniem obecnym. Słusznie też należy mu się grób na cmentarzu polskim w Montmorency, gdzie został pochowany.

rzedne znaczenie w czym nie orientowała się nie tylko liczna politycy anelasy, ale i niektórzy Polacy. Dla Polski sprawa ta ma jednak inne oblicze.

Z drugiej strony Voigt jest przeciwny decyzyjności poczdamskiej w sprawie przesunięcia granic Polski na zachodzie na linię Odry i Nisy.

Zdaniem Voigta jakiś mniej lub bardziej ścisły związek państw „strefy środkowej” mógłby rozwiązać i problem niemiecki. W każdym razie „bez strefy środkowej nie może ostatecznie istnieć Europa” (str. 540).

BANKRUCTWO POLITYKI BENESZA

Edouard Benes: OU VONT LES SLAVES? Preface de Gustave Aucouturier. Editions de Notre Temps. Paryż, 1948. Stron 317. Cena 450 frs.

Zmarły w zeszłym roku b. prezydent Czechosłowacji Edward Benesz ogłosił w 1926 r. swoje „Uwagi o sławizmie“ (Uwagi o Słowianstwie). Były to rozważania historyczne na temat rozwoju idei słowiańskiej, nie pozbawione wszakże akcentów aktualno-politycznych.

Pod koniec drugiej wojny światowej Benesz rozwijał i uzupełnił myśli zawarte w swych „Uwagach o sławizmie“. Powstała w ten sposób nowa książka, której częścią najciekawszą są właśnie rozdziały nowoprowadzone, odzwierciedlające poglądy autora na zagadnienia polityki współczesnej.

W książce omawianej Benesz twierdzi, że w okresie kryzysu przedmonachijskiego jedynie Sowiety były gotowe wypełnić swe zobowiązania wobec Czechosłowacji. Benesz broni swej ówczesnej postawy kapitulacyjnej argumentacją, że czeski opór zbrojny, poparty przez Rosję Sowiecką, oznaczałby dla Niemiec wojnę na jednym froncie, w której, dzięki lepszemu uzbrojeniu, miałyby zwycięstwo zapewnić. Benesz był również przekonany, że w tej wojnie Polska, Węgry, a może i Rumunia stanęłyby po stronie Niemiec.

Z drugiej strony przewiduje on, iż po pochłonięciu Czechosłowacji agresja niemiecka zwróci się przeciwko Polsce, co wywoła wystąpienie mocarstw zachodnich i prędzej czy później również wejście do wojny Rosji.

Istotnie tak potoczyły się wydarzenia. Skąd jednak Benesz czerpał pewność, iż państwa zachodnie wystąpią w obronę Polski, gdy wzbraniały się to uczynić w wypadku Czechosłowacji, tego nie tłumaczy. Iluż to autorów wskazywało na irracjonalność i brak logiki w polityce Chamberlaina lat 1938-1939: trzeba więc było być obdarzonym nie tylko logiką, co instynktem proroczym, by przewidzieć bieg wydarzeń politycznych.

Gdyby Polska się ugięła, tak jak Czechosłowacja, albo gdyby przyjęła tylokrotnie oferty niemieckie w zakresie wspólnej wyprawy przeciwko Rosji, los tej ostatniej byłby przypiętowany i wszystkie nadzieje, jakie Benesz pokładał w zachowaniu przez Rosję nieuszczerplonych sił, byłyby się rozwiązały.

W okresie przed pierwszą wojną światową i w czasie tej wojny polityka polska była mu za mało prośłowiańska. Cytuje on swą rozmowę z Romanem Dmowskim z 1916 r. w Paryżu w słowach następujących: „Kiedy usłowałem mu (Dmowskiemu) wykazać, że Polacy i Czechosłowacy powinni współpracować z Rosjanami nie tylko w interesie zwycięstwa nad państwami centralnymi, lecz również w imię sławizmu, odpowiedział mi: „Nie wyznaję idealistycznej polityki słowiańskiej tak, jak Pan ją zdaje się pojmować. Jeżeli udałem się do Pragi

w 1908 r. (na Kongres Słowiański), uczyniłem to nie w imię jakiejś chimerycznej polityki słowiańskiej i nie dla miłości Słowian; udałem się tam, by zyskać coś dla Polaków“.

Dalej Benesz wytyka „Dmowskiemu i całej grupie dokoła niego“, że wskazując na „rzekome“ (pretendu) niebezpieczeństwo bolszewickie, zagrażające Europie wyciągał korzyści z nowej pozycji Polski, że wysuwał teorię, iż Polska jest zaporą przeciw bolszewizmowi, że wreszcie wmaślał w Zachód, iż nie należy liczyć się z Rosją w polityce europejskiej przez co najmniej pięćdziesiąt lat. Ta akcja przyniosła Polsce na konferencji wielkie korzyści, tym bardziej, że ani Rosja dawna ani sowiecka nie była reprezentowana w Paryżu. Wojnę, którą Polska zmuszona była prowadzić z bolszewikami dla zabezpieczenia swej niepodległości i swego terytorium państwowego, określa Benesz jako „przykre i niebezpieczne awantury polityczne“.

Spór polsko-czeski o Śląsk Cieszyński otrzymuje oświetlenie jednostronne.

Reżym Piłsudskiego był według Benesza na wewnątrz i na zewnątrz reakcyjny. Pakt polsko-niemiecki z 1934 r. posłużył Niemcom jako pewnego rodzaju parawan, za którym mogli przygotować się do wojny. Benesz imputuje polityce polskiej Becka germanofilizm i przeciwstawia jej swoją postawę; twierdzi, że trzykrotnie odrzucił propozycję Hitlera zawarcia paktu podobnego do polsko-niemieckiego.

Jeśli chodzi o sprawy terytorialne polsko-rosyjskie Benesz wyraźnie popiera w książce linię Curzona, a w ostatnim rozdziale nawołuje Polaków, by porzucili na zawsze „pretensje, abercacje, ambicje i chimery mesjanistyczne, które okazały się dla nich fatalne“. Innymi słowy doradza Polakom, by zrezygnowali z wielkości.

W książce swej Benesz zdaje się przyjmować za dobrą monetę politykę „słowiańską“ zapoczątkowaną w czasie wojny przez Rosję z głośno reklamowanymi „kongresami słowiańskimi“ itd. Daje on też wyraz przekonaniu, że Sowiety nie zamierzają wchłonąć mniejszych państw słowiańskich ani ich też komunizować.

Benesz zamykał oczy trzydziści lat temu na „rzekome“ niebezpieczeństwo bolszewickie. Pod koniec swego życia również zamykał oczy na rzeczywiste dążenia Związku Sowieckiego. Wydawało mu się, że będzie mógł egzorcyzmować Belzebuba komunistycznego ideami słowiańskimi i demokratycznymi. Łudził się, że przynajmniej Czechosłowacja zdoła zachować pełną swą suwerenność państwową i że w stosunkach wewnętrznych da się utrzymać „całkowitą współpracę demokratyczną wszystkich partii politycznych dla celów, wspólnych całemu narodowi i całemu państwu“ (str. 231).

Zdawało mu się, że może wysunąć postulat usunięcia z „sławizmu“ wszelkich idei mesjanistycznych, również mesjanizmu komunistycznego, że można na serio odrzucać ideę federacji lub imperium słowiańskiego, czy wreszcie

ideę protektoratu sowieckiego w świecie słowiańskim.

A już zgoła na najwzrost zakrawa jego wiara, iż państwa słowiańskie, które wszak wszystkie znalazły się nie bez aktywnego udziału Benesza pod hegemonią sowiecką, przyjmą reżym prawdziwie demokratyczny, w którym zabezpieczone będą elementarne swobody indywidualne, wolność religii, przekonani, wyrażania swej opinii politycznej, wolność prasy itd.

Jeszcze zanim Benesz umarł bankrutstwo jego polityki było aż nadto wyraźne.

(m. ost.)

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

ZPUW

W Paryżu odbył się zjazd Komitetu Wykonawczego Związku Polskiego Uchodźstwa Wojennego. Wobec utrzymania siedziby ZPUW na najbliższy rok w Paryżu postanowiono, że urzędującym na miejscu wiceprezesa będzie red. Witold Olszewski.

KOŁO AK

W ostatnich tygodniach odbyły się zebrania londyńskiego Oddziału Koła AK (największe zgrupowanie b. żołnierzy Armii Krajowej) oraz Okręgu Francja tejże organizacji. Prezesem w Londynie wybrany został p. Lucjan Kindlajn, prezesem we Francji p. Władysław Owoc.

INAUGURACJA PAŹDZIERNIKOWA USB

W dn. 31 października, w sali Ogniska Polskiego, odbyła się trzecia, symboliczna inauguracja roku akademickiego Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Inauguracja Październikowa pod tytułem: „Pradziadów szlakiem... 1832-1939“ odbyła się w 370 rocznicę powstania Akademii Wileńskiej i w 30 rocznicę jej wskrzeszenia. Inauguracja zgromadziła, jak zwykle, nie tylko profesorów i wychowanków Wszechnicy Batorowej, ale wszystkich, którzy pragnęli znaleźć się w ten wieczór choćby myślą w prastarej uczelni i oderwać się od codziennych trosk.

NOWA PLACÓWKA POLSKA W AMERYCE

W Rzymie bawił niedawno z wizytą jeden z najstarszych i wybitnych działaczy Polonii Amerykańskiej Edward Witkowski. P. Witkowski jest prezesem najmłodszej fundacji polskiej w Stanach Zjednoczonych. Fundacji Ignacego Paderewskiego.

Jednym z głównych zadań fundacji jest wszelkiego rodzaju opieka nad przejawami kultury narodowej. Wyniki pracy fundacji — półtora roku — są duże: uruchomiono katedry na uniwersytetach w Fordham, Montrealu i Ottawie, wkrótce ma powstać katedra w Quebec. W Montrealu pracuje Centrum Studiów Słowiańskich, a w

Ottawie Instytut Europy Południowej i Wschodniej. Katedry zostały obsadzone profesorami sprowadzonymi z Europy.

P. Witkowski był przyjęty przez Ojca św. na audiencji wraz z p. A. Macielińskim, naszym korespondentem rzymskim.

ZAMKNIĘCIE „CONTINENTAL NEWS SERVICE”

W początkach listopada zamknięta została agencja informacyjna „Continental News Service” po wydaniu 185 serwisów tygodniowych, mających szeroki obieg w prasie kontynentalnej, angielskiej i amerykańskiej. Agencja specjalizowała się w rzeczowej i oryginalnej informacji z Europy środkowo-wschodniej, podając również wiadomości polityczne własne z krajów zachodnich.

Zamknięcie „Continental News Service” stanowi dużą stratę nie tylko dla Polaków, którzy znajdowali w jej biuletynach doskonałe dla zagranicy oświetlenie spraw polskich, ale także dla wszystkich emigracji środkowo-wschodniej Europy. Likwidacja agencji spotkała się z żywym żalem ze strony odbiorców zachodnio-europejskich, wśród których znajdowali się wybitni politycy, publicyści i dziennikarze, oraz instytucje oficjalne.

OPIEKA NAD UCHODźCAMI

Centralny Komitet Koordynacyjny Społecznych Organizacji Uchodźczych w Wielkiej Brytanii, w skład którego wchodzi Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, przesłał do Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych i do władz IRO memoriał w sprawie międzynarodowej opieki nad uchodźcami po zawieszeniu działalności IRO.

Celem memoriału jest: 1) oficjalne przedstawienie organizacjom międzynarodowym punktu widzenia organizacji uchodźczych, wspólne i zgodzicie ustalonego przez 11 narodowości; 2) propagowanie naszych postulatów wśród organizacji międzynarodowych i narodowych, państwowych i społecznych oraz osobistości zainteresowanych problemem uchodźczym; 3) wpływanie, aby uchodźcze organizacje i uchodźcy w różnych krajach wygnania wysuwali te same, uzgodnione żądania.

Komitet Koordynacyjny — jak nas informują — przystąpił ostatnio do opracowania następnego memoriału, który będzie poświęcony sprawie międzynarodowego statusu uchodźcy i wysunie postulat międzynarodowej konwencji, ubezpieczającej prawa i interesy uchodźców.

Naprawa i całkowite odnawianie maszyn do szycia, do pisania, motorów elektrycznych do maszyn

SPRZEDAŻ I KUPNO

T. KONDYCKI

4, Bute Street, South Kensington, S.W. 7. — Tel. KEN 6032

W Administracji „MYŚLI POLSKIEJ”

SĄ DO NABYCIA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

„Stronnictwo Narodowe w walce o Polskę”	2 sh
Roman Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa” (2 tomy).	12 sh
Wojciech Wasutyński „Tysiąc lat polityki polskiej”	4 sh
J. Lechno „W służbie narodowi”	1 sh

BREWIARZ DYPLOMATYCZNY

BALTAZARA GRACJANA

jezuity hiszpańskiego

Książka dla dyplomatów, polityków i ludzi roztropnych

w 300 rozdziałach napisanych autor rozwija niezawodnych zasad zręcznego postępowania

Z wydania francuskiego z przypisami

Amelot de la Houssaie

sekretarza ambasady francuskiej w Wenecji

przełożył, wstępem i końcowymi przypisami opatrzył

BOHDAN GAJEWICZ

344 str. na dobrym papierze, z ilustracjami, złocona koronkowa okładka

Cena 18 sh

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH

Prosimy

o uregulowanie zaległej prenumeraty

PRZEPISYWANIE NA MASZYNIE
POWIELANIE
TŁUMACZENIA
DEKORACJE I WYSTAWY
REKLAMA
GRAFIKA

ORKA

ENTERPRISES LTD

Agencja działająca w ramach akcji samopomocy Zw. Dziennikarzy R.P.

10, Stanhope Place, London, W.2
P.O. Box 239 Tel. PAD 5633

KAZIMIERZ WALIGÓRA

B. A. Cantab., F.R.E.S.

ECONOMIC ADVICE BUREAU

BIURO

PORAD GOSPODARCZYCH

140, Cromwell Road, London, S.W.7

Tel. WESTERN 3127-8

Czynne: 9.30—17.00. Soboty: 9.30—13.00.

Porady przy organizowaniu, rejeestracji, prowadzeniu i likwidacji przedsiębiorstw, sprzedaży i zakupie nieruchomości, papierów wartościowych, inwestycji, ubezpieczeń, transferze pieniędzy, itp.

Opracowywanie analiz problemów gospodarczych, rynków handlowych i obrotów międzynarodowych.

Udziela porad przy dysputach pracownika i pracodawcy.

Przeprowadza odwołania od wymiarów podatkowych.

Dysponuje specjalistami od księgowości handlowej i przemysłowej.

Kup jeszcze dziś Brytyjskie przepisy inwalidzkie dla Polaków

opracowane i zaopatrzone komentarzami przez adwokatów D. Maciejkę i A. Romankiewicza

„Przepisy” dają odpowiedź na wszystkie zagadnienia inwalidzkie, a m. in.: sprawy renty inwalidzkiej, odwołań, licencji, dodatków rodzinnych, zasiłków itp. oraz sposoby załatwiania

„Przepisy” wysyła Sekretariat Zw. Inwalidów Wojennych PSZ — 100, Netherwood Rd., London, W. 14. po otrzymaniu P.O. na 4/6 (członkowie 3/6) plus 6 d. na koszty manipulacji i przesyłki

„MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W.8. Tel. WESTERN 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £1.16.0 lub 6 dol.